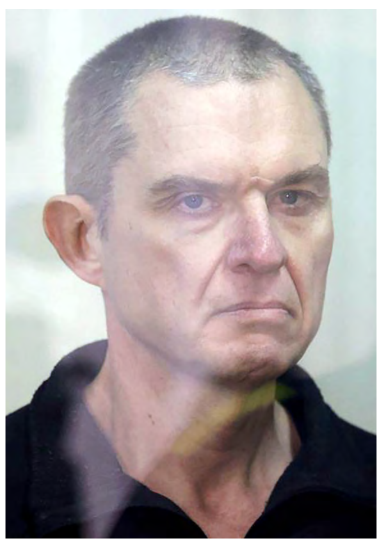
Miesięcznik Polaków na Białorusi

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

sierpień 2024 r. Nr 8 (217)

Prezydent Andrzej Duda o wyzwoleniu Andrzeja Poczobuta

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda podczas podróży pociągiem z obchodów niepodległości Ukrainy udzielił wywiadu Arlecie Bojke, dziennikarce, współpracującej z „Kanałem Zero” na YouTube. Głowa państwa odniosła się w wywiadzie m.in. do sytuacji naszego kolegi – dziennikarza i działacza polskiej mniejszości narodowej na Białorusi – Andrzeja Poczobuta.


BielTA


Kanał Zero

Polak został aresztowany w swoim mieszkaniu w Grodnie 25 marca 2021 roku, a 8 lutego 2023 roku reżim Łukaszenki skazał go na 8 lat pozbawienia wolności.

Dziś, 25 sierpnia, mija 1249 dni od momentu aresztowania Andrzeja Poczobuta. Jego wyzwolenie z więzienia jest jednym z priorytetów polskiej polityki zagranicznej. Ostatnio polskie władze były mocno krytykowane m.in. za to, że Andrzej Poczobut nie znalazł się wśród więźniów, uwolnionych w zamian za rosyjskich szpiegów w ramach wymiany, która odbyła się pomiędzy Rosją, a państwami Zachodu.

Andrzej Duda, odnosząc się do kulis wymiany szpiegów na więźniów politycznych stwierdził:

– Nie uczestniczyliśmy w tych negocjacjach. Taka jest prawda. Amerykanie prowadzili te negocjacje. To Amerykanie rozmawiali z Rosją. To oni prowadzili te negocjacje od samego początku. Tyle mogę na ten temat powiedzieć.

Dopytywany o niedawne wypuszczenie przez Łukaszenkę na wolność trzydziestu więźniów politycznych Andrzej Duda zauważył, że „ta lekka odwilż, polegająca na zwalnianiu więźniów, nastąpiła już po powrocie moim z Chin”

Wracając do tematu Poczobuta Andrzej Duda zapewnił natomiast:

Na różne sposoby zabiegamy, nie od wczoraj, by uwolnić Andrzeja Poczobuta. Na różne sposoby. Nie zapominamy o tej sprawie, zabiegamy o to. Można było próbować zablokować tę wymianę szpiegów (…) Bo polskie władze dowiedziały się o tym w ostatniej chwili. (…) Apel był skierowany do nas, jako do aliantów, żeby doszło do wymiany. Była trudna decyzja. Premier musiał tę decyzję podjąć, rozmawiał ze mną wcześniej. Ja rozumiem, że to była trudna decyzja. Nie neguję tej decyzji – podkreśliła głowa pastwa.

Andrzej Duda przyznał także, iż podczas wymiany szpiegów na więźniów politycznych „nie było czasu na negocjacje. Gdyby wymiana została zablokowana i okazałoby się, że jest to wbrew woli Andrzeja Poczobuta, to mielibyśmy bardzo poważny problem”.

Co dalej Andrzejem Poczobutem?

W dalszej rozmowie z Arletą Bojke na „Kanale Zero” Andrzej Duda zgodził się porozmawiać o możliwych scenariuszach rozstrzygnięcia sytuacji Andrzeja Poczobuta.

– Natomiast chcę, by byli państwo pewni, że pracujemy nad sprawą Andrzeja Poczobuta. Nie miałem sposobności rozmawiać z Andrzejem Poczobutem na temat tej sprawy. Ale mogę powiedzieć tak, pan Andrzej Poczobut kiedyś, kiedy miałem jeszcze różne… wymyślaliśmy różne możliwości wydobycia go z więzienia kilka lat temu, bo przecież siedzi od wielu lat, nie zgadzał się na pewne rozwiązania, które myśmy proponowali. Taka była prawda wtedy. Nie wiem, czy chciałby być wymieniony w wymianie szpiegów, bez możliwości powrotu na Białoruś, bez możliwości w związku z tym, bycia ze swoją rodziną. Bez możliwości bycia normalnym obywatelem. Też uważamy, że został aresztowany bezprawnie, że jest przetrzymywany bezprawnie, że jest niewinnym, wolnym, uczciwym człowiekiem. W związku z tym, jego świętym prawem jest wyjść z tego więzienia i móc poruszać się po Białorusi, gdzie mu się podoba, jako wolnemu człowiekowi, obywatelowi Białorusi. Jest obywatelem Białorusi. On to wielokrotnie podkreślał – Jestem obywatelem Białorusi. Tak, jestem Polakiem, takie jest moje pochodzenie, taka jest moja krew, takie są moje geny. To jest moja spuścizna – polskość. Ale ja jestem urodzony na Białorusi, jestem obywatelem Białorusi, jestem na swojej ojcowiźnie – powiedział prezydent.

Na koniec rozmowy zgodził się ocenić szanse na uwolnienie Polaka:

– Uważam, że jesteśmy dużo bliżej. Nie jesteśmy pół kroku bliżej. (…) Działamy bardzo i widzę po drugiej strony symptomy zmian. (…) Jesteśmy znacznie bliżej – stwierdził Andrzej Duda.

a.pis/Kanał Zero

Polska fundacja uznana za "formację ekstremistyczną"

Chodzi o Fundację Wolność i Demokracja, którą – jak podaje białoruskie Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna” – łukaszenkowskie MSW i KGB uznały za „formację ekstremistyczną”.



Fundacja Wolność i Demokracja

Prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz i Natalia Pińczuk, małżonka Laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego, założyciela białoruskiego Centrum Obrony Praw Człowieka „Wiasna”, więzionego przez reżim Łukaszenki

Publikowana przez służby Łukaszenki „lista formacji ekstremistycznych” została zaktualizowana 20 sierpnia br. Po raz pierwszy w historii prowadzenia przez reżim „ekstremistycznej ewidencji” na liście pojawił się podmiot, zarejestrowany na terenie Polski, a w charakterze osób wchodzących w skład „formacji ekstremistycznej”, wymienieni zostali polscy obywatele – prezes Fundacji Wolność i Demokracja Lilia Luboniewicz oraz jej zastępca Maciej Krzysztof Dancewicz.

Jak wynika z doniesienia rosyjskiej państwowej agencji informacyjnej TASS, decyzję o wciągnięciu na białoruską „listę ekstremistów” polskiej organizacji oraz związanych z nią polskich obywateli podjął białoruski KGB. Obok Fundacji Wolność i Demokracja na zaktualizowanej przez KGB liście „formacji ekstremistycznych” znalazło się także Zjednoczenie Więźniów Politycznych Białorusi. A ogołem prowadzona przez KGB wspólnie z MSW Białorusi lista „formacji ekstremistycznych” liczy 233 podmioty, a osobom odpowiedzialnym za ich funkcjonowanie w kraju, rządzonym przez Łukaszenkę, grozi wyrok do siedmiu lat łagrów.

Fundacja Wolność i Demokracja jest jednym z trzech największych podmiotów (obok Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”) wspierających Polonię i Polaków poza granicami kraju, zwłaszcza za wschodnią granicą Polski.

Impulsem do powstania Fundacji było zamknięcie przez władze białoruskie latem 2005 roku dwóch niezależnych polskich pism Związku Polaków na Białorusi – gazety „Głos znad Niemna”, redagowanej wówczas przez szefa portalu Znadniemna.pl Andrzeja Pisalnika oraz czasopisma „Magazyn Polski”, redagowanego wtedy przez Andrzeja Poczobuta, więźnia politycznego reżimu Łukaszenki, przebywającego w niewoli od 25 marca 2021 roku, czyli – już 1250 dni.

Konieczność wydawania na uchodźstwie wspomnianych czasopism oraz potrzeba pozyskiwania na ten cel środków finansowych doprowadziła do utworzenia Fundacji Wolność i Demokracja.

Od momentu powstania Fundacja działa w dwóch zasadniczych obszarach: pomocy Polakom na Wschodzie oraz wspierania przemian demokratycznych na terenie krajów byłego Związku Sowieckiego. Od wielu lat Fundacja Wolność i Demokracja niesie pomoc osobom represjonowanym przez reżim Łukaszenki. Wspiera polskie media i szkolnictwo w krajach postsowieckich, głównie na Ukrainie, Białorusi i Litwie, ale także w innych krajach na całym świecie.

Fundacja działa także na rzecz obrony tożsamości narodowej i odzyskania pełnej niepodległości przez Białoruś oraz wspiera Ukrainę i jej obrońców w obliczu rosyjskiej agresji, wysyłając znaczącą pomoc materialną dla walczących Ukraińców.

Jak czytamy na stronie WID, do ważnych projektów Fundacji należy upamiętnianie Żołnierzy Wyklętych i popularyzację wiedzy o nich – wyrazem czego jest projekt „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych.”, poszukiwanie miejsc pochówku żołnierzy Wojska Polskiego poległych pod Lwowem w 1939 roku, projekty na rzecz aktywizacji młodzieży polskiej. Od samego początku swojej działalności w obszarze zachowania i pielęgnowania pamięci o Żołnierzach Wyklętych na Wschodnich terenach II RP, Fundacja współpracowała z Andrzejem Poczobutem, więźniem Łukaszenki, będącym najbardziej znanym na Białorusi ekspertem i popularyzatorem dziejów polskiego podziemia niepodległościowego z okresu II wojny światowej i lat powojennych.

Przypomnijmy, że w marcu tego roku białoruski KGB uznał za „formację ekstremistyczną” redakcję portalu Polaków na Białorusi – Znadniemna.pl, współpracującą z Fundacją Wolność i Demokracja.

EK/Spring96.org/Tass.ru

Oświadczenie Borrella

Josep Borrell, Wysoki przedstawiciel Unii Europejskiej do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa, wydał dzisiaj, 8 sierpnia 2024 roku, oświadczenie z okazji przypadającej na jutro czwartej rocznicy sfałszowania przez reżim Łukaszenki wyborów prezydenckich na Białorusi.


Piotr NOWAK/PAP

Publikujemy treść Oświadczenia:

Cztery lata temu, 9 sierpnia 2020 roku, Białorusini wyszli na ulice, aby pokojowo zaprotestować przeciwko sfałszowanym wyborom prezydenckim i próbie odebrania im przez Łukaszenkę prawa do decydowania o swojej przyszłości. Od tego czasu, pomimo brutalnych represji, naród białoruski wielokrotnie i odważnie stawał w obronie przysługujących mu praw człowieka i demokratycznej przyszłości swojego kraju.

Reżim Łukaszenki odpowiedział masową kampanią przemocy i zastraszania wobec własnego narodu. Obecnie w areszcie przebywa około 1400 więźniów politycznych. Stanowią oni zaledwie ułamek spośród tysięcy osób, które od 2020 r. przebywały w aresztach i więzieniach z powodów politycznych i z nich wychodziły. Łukaszenka rozpoczął totalne represje wobec białoruskiego społeczeństwa obywatelskiego, obrońców praw człowieka, wolnych mediów i dziennikarzy, przeciwników politycznych, niezależnych związkowców, przedstawicieli mniejszości narodowych, a ostatecznie przeciwko wszystkim zwykłym obywatelom wyrażającym swoje poglądy, zarówno w kraju, jak i poza jego granicami.

Co najmniej sześciu więźniów politycznych straciło życie w białoruskich zakładach karnych, a wielu z nich przetrzymywanych jest w odosobnieniu od ponad roku. Część więzionych znajduje się w stanie zagrażającym życiu i wymaga pilnej pomocy medycznej. Takie traktowanie więźniów i zatrzymanych stanowi naruszenie prawa międzynarodowego i własnych zobowiązań Białorusi. W swoim najnowszym raporcie Wysoki Komisarz ONZ ds. Praw Człowieka stwierdził, że istnieją uzasadnione podstawy, aby sądzić, że na Białorusi popełniono zbrodnię prześladowania, będąca zbrodnią przeciw ludzkości.

Wobec tego – wzywamy do natychmiastowego i bezwarunkowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych i osób niesprawiedliwie przetrzymywanych.

Suwerenność i tożsamość Białorusi są coraz bardziej zagrożone. Oprócz zakrojonych na szeroką skalę represji wewnętrznych reżim białoruski jest współwinny nielegalnej agresywnej wojny Rosji przeciwko Ukrainie. Oprócz wsparcia politycznego, wojskowego i logistycznego reżim przyczynił się do nielegalnej deportacji ukraińskich dzieci z terytoriów Ukrainy, czasowo okupowanych przez Rosję. Od 2021 r. reżim organizuje także presję migracyjną na zewnętrzne granice UE.

Z tego powodu UE nałożyła kilka pakietów sankcji na reżim i jego zwolenników. 5 sierpnia UE przyjęła dodatkowe sankcje wobec 28 osób zamieszanych m.in. w łamanie praw człowieka, procesy o podłożu politycznym i działalność propagandową państwa.

Ogółem 261 osób oraz 37 podmiotów i organów podlega obecnie indywidualnym środkom ograniczającym UE. UE przewodzi także wysiłkom na rzecz zapewnienia odpowiedzialności osobom odpowiedzialnym za naruszenia praw człowieka na forum ONZ i na innych forach międzynarodowych oraz wspieraniu międzynarodowych inicjatyw mających na celu pociągnięcie wszystkich sprawców do odpowiedzialności.

UE pozostaje zjednoczona we wspieraniu odważnych obywateli Białorusi, białoruskiego ruchu demokratycznego i społeczeństwa obywatelskiego w ich dążeniu do wolnej, demokratycznej, suwerennej i niezależnej Białorusi jako części pragnącej pokoju Europy. Gdy Białoruś rozpocznie przemiany demokratyczne, UE zapewni temu krajowi wsparcie w celu ustabilizowania jej gospodarki i zreformowania jej instytucji, w tym za pośrednictwem kompleksowego planu wsparcia gospodarczego w wysokości do 3 miliardów euro. Będziemy w dalszym ciągu zabiegać o to, aby głosy narodu białoruskiego były słyszane.

IT-P/eeas.europa.eu

Przeciwko zmianom w Biełsacie

Grupa Białorusinów protestowała w czwartek wieczorem przed kancelarią premiera przeciwko zmianom wprowadzonym w Telewizji Biełsat. Do szefa MSZ apelowali m.in. w sprawie zmniejszenia czasu emisji w języku białoruskim po zapowiadanym przez TVP dodaniu do tego kanału języka rosyjskiego i ukraińskiego.



facebook.com

Pikieta w obronie Biełsatu przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów RP. Przemawia Agnieszka Romaszewska-Guzy, była dyrektorka Biełsatu i jego założycielka

Według apelu protestujących skierowanego do szefa MSZ Radosława Sikorskiego, Telewizja Biełsat „ma przestać istnieć jako odrębny, niezależny kanał telewizyjny w strukturze TVP". „Czas emisji zostanie trzykrotnie zmniejszony (…). Oznacza to de facto koniec działającej od 17 lat jedynej, niezależnej, białoruskojęzycznej telewizji" – podano w dokumencie.

Przemawiający na wiecu Zianon Paźniak, polityk białoruskiej opozycji, wyraził obawę o funkcjonowanie Biełsatu na zasadach przedstawionych przez TVP. Jego zdaniem pieniądze przeznaczone przez TVP na Biełsat nie gwarantują funkcjonowanie kanału na dotychczasowym poziomie.

Była dyrektor Telewizji Biełsat Agnieszka Romaszewska-Guz, przemawiając na wiecu zaznaczyła, że „wsparcie sprawy białoruskiej jest w interesie Polski".

„To nie był jeden z polskich kanałów Telewizji Polskiej promujących wyłącznie Polskę. To był kanał, który uznawał, że w interesie polskim jest wsparcie sprawy białoruskiej. Kiedy rozszerzaliśmy go o część rosyjską, to była taka sama idea: że wolna Rosja i Białoruś to interes Polski, ale najlepiej o to zawalczą sami Białorusini" – dodała.

Obecny na wiecu dyrektor TVP World, w której skład ma wejść Biełsat, Michał Broniatowski zaznaczył, że dopóki pełni funkcję dyrektora, nie dojdzie do odebrania Biełsatowi niezależności. „Chciałbym publicznie zagwarantować, że jeśli chodzi o niezależność Biełsatu, o którą się obawiacie, dopóki ja będę kierował TVP World, nic takiego się nie wydarzy" – powiedział protestującym.

Odnosząc się do obawy protestujących o zmniejszenie czasu emisji w języku białoruskim, Broniatowski powiedział, że mówienie o trzykrotnym zmniejszeniu czasu emisji jest „nadużyciem". „Dopóki nie powstanie oddzielna antena rosyjskojęzyczna i ukraińskojęzyczna, będą nadawane te trzy języki na jednej antenie. Biełsat nadaje dziennie mniej więcej 12 godzin po białorusku. W sumie nadaje 17, pozostałą część wypełnia rosyjskojęzyczny Wot-tak i rządowy program z Ukrainy. Mówienie o tym, że czas nadawany w języku białoruskim się zmniejszy trzykrotnie jest nadużyciem dlatego, że Biełsat będzie miał na pewno 6, a prawdopodobnie 8 lub 9 godzin do nadawania w ciągu doby" – zaznaczył.

„Na chwilę obecną status Biełsatu się nie zmienił, pozostaje na razie oddzielną anteną w składzie Telewizji Polskiej. Niebawem jednak ma zostać częścią nowego ośrodka, łączącego redakcje nadające na zagranicę. Kiedy to się stanie i jak będzie dokładnie wyglądało, nie wiemy, gdyż tego z Biełsatem nie konsultowano" – poinformował PAP w czwartek Aleksy Dzikawicki, pełniący obowiązki szefa TV Biełsat.

Wskazał, że „Biełsat jest w zdecydowanej większości finansowany przez MSZ". „Zawsze jednak jest tak, że dotację z ministerstwa musimy wydać do końca grudnia, a kolejną dostajemy dopiero pod koniec wiosny albo i później. W tym czasie kredytuje nas TVP, za co jesteśmy wdzięczni spółce. Właśnie tak dzieje się teraz. Środków z MSZ jeszcze nie dostaliśmy, a telewizja również boryka się z problemami finansowymi. Daje więc nam, ile może, przez to mamy niestety sporo zaległości, jeśli chodzi o opłaty dla kontrahentów, w tym producentów i korespondentów zagranicznych" – dodał.

Zaznaczył, że czwartkowa pikieta była inicjatywą środowisk białoruskich. „Rozumiem, że Białorusinów nie może nie niepokoić chociażby zatrzymanie naszych portali internetowych tydzień temu, które są źródłem informacji dla setek tysięcy odbiorców w kraju i za granicą. Nie będę wchodził w to, dlaczego tak się stało, ale pewnie właśnie to stało się bezpośrednią przyczyną organizacji pikiety" – zaznaczył.

„Warto pamiętać, że Biełsat – jedyna białoruskojęzyczna telewizja na świecie – dzięki wieloletniemu wsparciu Polski, jest nie tylko źródłem niezależnej informacji, ale i ważnym ośrodkiem narodotwórczym, skupiającym wielu wybitnych białoruskich twórców, którzy byli zmuszeni przez dyktatora do opuszczenia kraju" – podkreślił.

„Każda osobna antena w składzie TVP z zasady ma większą autonomię niż jakakolwiek redakcja czy sekcja, bo posiada własną strukturę, w tym dyrekcję. Z tego, co rozumiem, nowy ośrodek nadawania na zagranicę będzie miał wspólną dyrekcję dla co najmniej pięciu redakcji językowych. Nowa struktura ma być ujęta w regulaminie powstającego ośrodka, ale jego założeń, niestety, nie znam" – poinformował.

Telewizja Polska podała 4 lipca, że włączy obcojęzyczne kanały do jednej struktury organizacyjnej pod roboczą nazwą Ośrodek Programów dla Zagranicy. Nowa jednostka ma powstać na bazie istniejących kanałów – TVP World i Telewizji Biełsat. Pierwszy ma zmienić nazwę, a drugi zostanie podzielony na pasma nadające po 6 godzin premierowego programu na dobę – po białorusku (Biełsat), rosyjsku (Wot-tak) i ukraińsku (nazwa jest ustalana). Zmiany mają wejść w życie 1 marca 2025 roku.

a.pis/PAP

Oświadczenie MSZ

Dziś mija czwarta rocznica bezprecedensowego zrywu Białoruskiego Narodu, który 9 sierpnia 2020 r. bezkompromisowo stanął w obronie swoich przekonań oraz wizji Białorusi jako niezależnego, suwerennego i demokratycznego państwa prawa.

Postawa Białorusinów, którzy nie dysponując innymi narzędziami wpływu na ośrodek decyzyjny w Mińsku zdecydowali się wyjść na ulice i zaprotestować przeciwko nieprzestrzeganiu ich podstawowych praw oraz nierealizowaniu ich fundamentalnych interesów, jest inspiracją i zasługuje na szczere uznanie..

Od samego początku kryzysu politycznego na Białorusi Polska opowiedziała się przede wszystkim za udzielaniem wsparcia zwykłym Białorusinom, którzy z uwagi na swoje przekonania polityczne i próbę wyegzekwowania praw przysługujących rozwiniętemu społeczeństwu obywatelskiemu, stali się celem systemowych prześladowań ukierunkowanych na zachowanie status quo za wszelką cenę. W Polsce setki tysięcy z nich znaleźli i wciąż znajdują schronienie oraz grunt pod swobodną działalność obywatelską, możliwość pielęgnowania własnych tradycji, kultury, języka i umacniania własnej tożsamości narodowej. Wsparcie to będzie im udzielane tak długo, jak będzie to potrzebne.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wyraża swoją niesłabnącą solidarność z Białoruskim Narodem, który zasługuje na bycie częścią europejskiej, demokratycznej rodziny. Niezmiennie wzywamy władze Białorusi do zwolnienia i oczyszczenia z zarzutów Andrzeja Poczobuta oraz wszystkich więźniów politycznych, a także do bezwarunkowego dialogu z własnym społeczeństwem.

IT-P

Na Białorusi nie słabną represje

Od początku kampanii wyborczej przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku, które zostały uznane za sfałszowane, na Białorusi zatrzymano z powodów politycznych 50 tys. osób – oświadczył podczas konferencji Nowa Białoruś w Wilnie 4 sierpnia br. prawnik Centrum Praw Człowieka „Wiasna" Leanid Sudalenka.



facebook.com

Ponad 3380 osób uznano od tego czasu za więźniów politycznych. 1134 osób całkowicie odbyło wyroki.

Ponadto, jak powiedział Sudalenka, cytowany przez portal Nasza Niwa, ubiegły rok był rekordowy pod względem wyroków skazujących w karnych procesach politycznych – zapadło ich 1603. W 2020 roku skazano w takich procesach 900 osób, w 2021 roku – 1225, w 2022 – 1242 osoby.

Obecnie „Wiasna" wie co najmniej o 5472 osobach skazanych w politycznych procesach karnych. Chodzi zarówno o osoby, które trafiły do aresztów i więzień, jak i te, które otrzymały wyroki bez pozbawienia wolności.

Sudalenka konstatował, że w ciągu ostatnich trzech lat rosła liczba skazanych w sprawach politycznych, a „represje nie słabną i nic nie wskazuje na to, by miały zostać wstrzymane w najbliższym czasie".

Nasza Niwa przytacza również wypowiedź socjologa Hienadzia Korszunaua, który poinformował, że w drugim kwartale br. wszczęto 450 spraw karnych motywowanych politycznie, co jest „absolutnym rekordem".

Strona „Wiasny" informuje, że obecnie w Białorusi 1390 osób jest uznawanych za więźniów politycznych.

WB/PAP


facebook.com

Borys o Poczobucie

Szefowa nieuznawanego przez reżim Łukaszenki Związku Polaków na Białorusi Andżelika Borys twierdzi, że przekonała Andrzeja Poczobuta do opuszczenia Białorusi. Powiedziała o tym w rozmowie z Rzeczpospolitą.

Z publikacji wynika, że Andżelika Borys de facto dezawuuje wypowiedź szefowej Kancelarii Prezydenta RP Małgorzaty Paprockiej, która na antenie TVN24 ujawniła, iż Andrzej Poczobut uzależnia swoją zgodę na wyjście z więzienia i wydania stronie polskiej od tego, czy zachowa możliwość wracania na Białoruś.

– Trzeba pamiętać, że pan Poczobut ma swoje zdanie i przede wszystkim nie chce wyjechać z Białorusi bez możliwości powrotu tam kiedykolwiek. O tym elemencie trzeba pamiętać – powiedziała w TVN24 prezydencka minister.

Rzeczpospolita cytuje z kolei Andżelikę Borys, która ujawnia, że jeszcze w kwietniu tego roku podczas rozmowy z Prezydentem RP Andrzejem Dudą relacjonowała głowie państwa przebieg swojego, dozwolonego przez białoruskiego dyktatora Aleksandra Łukaszenkę, spotkania z Andrzejem Poczobutem w kolonii karnej w Nowopołocku. Szefowa ZPB miała wówczas powiedzieć polskiemu prezydentowi, że udało się jej namówić Poczobuta do opuszczenia Białorusi, gdyby taka możliwość się pojawiła.

Borys nie ukrywa, że powodem publicznego ujawnienia uzyskania przez nią zgody Poczobuta w sprawie ewentualnego opuszczenia Białorusi, jest trwająca w Polsce dyskusja (wywołana wymianą więźniów pomiędzy Rosją a USA), a także mnożone przez polityków spekulacje, jakoby więziony działacz mniejszości polskiej „nie chciał opuszczać Białorusi".

Słowa Borys ma według Rzeczpospolitej potwierdzać opinia żony dziennikarza Oksany Poczobut na temat spekulacji w sprawie jego zgody na opuszczenie łukaszenkowskiego łagru z biletem w jedną stronę.

„To brednie, mój mąż przebywa w całkowitej izolacji i nie ma możliwości się wypowiedzieć" – cytuje Rzeczpospolita wpis Oksany Poczobut na profilu facebookowym, którym żona dziennikarza próbuje uciąć spekulacje na temat rzekomej niechęci Andrzeja do odzyskania wolności pod warunkiem, że na zawsze opuści Białoruś.

Dzięki Rzeczpospolitej dowiadujemy się, że imię Andrzeja Poczobuta jest wykorzystywane przez białoruską propagandę w celach dyskredytacji Polski i polskich polityków. Jurij Woskriesienski, były więzień polityczny, obecnie współpracujący z łukazenkowskimi służbami i propagandą w tematach, związanych z więźniami reżimu, miał w telewizji białoruskiej ujawnić, że Łukaszenka „w ramach gestu dobrej woli" podczas wymiany więźniów pomiędzy Rosją, a USA chciał przekazać Andrzeja Poczobuta Polsce, ale „rząd w Warszawie" odmówił.

„Nigdy strona białoruska tego nie zaproponowała w żadnej formie, ani bezpośrednio, ani w ramach wielkich wymian międzynarodowych i bilateralnych" – zaprzecza słowom Woskriesienskiego Tomasz Siemoniak, szef MSWiA, koordynator służb specjalnych.

Minister podkreśla, iż rząd „od miesięcy na wszelkie sposoby nalega, prosi i naciska w sprawie uwolnienia Andrzeja Poczobuta".

a.pis/rp.pl

Honorowym Obywatelem

31 lipca na uroczystej sesji Rady Warszawy zwołanej z okazji Dnia Pamięci Warszawy, wręczono odznaki Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawy pięciu osobom. To czterech powstańców warszawskich, a także osadzony w kolonii karnej dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi Andrzej Poczobut.



Rafał Trzaskowski/facebook.com

Prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zaznaczył, że bez Powstania Warszawskiego nasza wolność wyglądałaby inaczej. „Jestem głęboko przekonany, że gdyby nie było Powstania Warszawskiego, nie bylibyśmy tak bezpieczni, jak jesteśmy dzisiaj" – dodał.

„Dzisiaj chciałbym powiedzieć o czymś, o czym nigdy nie mówiliśmy tak dobitnie (…) a mianowicie o miłości do naszego miasta. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że padają pewne słowa, które przez lata stały się pewnego rodzaju sloganem. Wszyscy nasi honorowi obywatele kochali i kochają Warszawę. Powstańcy też kochali i kochają Warszawę i całe swoje życie poświecili naszemu miastu. To nie jest frazes, to jest głębokie uczucie, które polegało na tym, żeby oddawać zdrowie, niekiedy życie, a później poświęcić całe życie, żeby Warszawa wyglądała tak, jak teraz" – podkreślił Trzaskowski.

Zaznaczył, że miłość do tego miasta, chęć pracy na jego rzecz, to wszystko było przekazywane z pokolenia na pokolenie, „dzięki takim ludziom jak honorowi obywatele Warszawy, których dzisiaj chcemy uczcić". „Przekazywali nam również chęć pracy organicznej dla miasta, które się kocha. Dzisiaj możemy być dumni z tego, jak Warszawa wygląda, to wspólny sukces wszystkich warszawiaków" – dodał.

„Jak zawsze patrzę na herb i zerkam na łańcuch prezydenta Warszawy i widzę order Virtuti Militari, to wtedy dociera do mnie, jak to niesłychanie zobowiązuje. Jak zobowiązuje to wszystko co robiliście przez te wszystkie lata i to nie tylko w czasie najcięższej próby, ale i później. I za to chcieliśmy wam wszyscy serdecznie podziękować. Właśnie takich chcieliśmy mieć bohaterów. Właśnie takie chcemy mieć wzorce" – zwrócił się do powstańców.

Głos zabrali też nowi honorowi obywatele miasta. Po czym wręczone zostały statuetki Syreny Warszawskiej Laureatom Nagrody m.st. Warszawy. Laureatami zostało 25 osób fizycznych, w tym 10 organizacji.

Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Stołecznego Warszawy nadano: Barbarze Gancarczyk, pseudonim Pająk; Stefanowi Meissnerowi, pseudonim Krzysztof; Zbigniewowi Rylskiemu, pseudonim Brzoza; Annie Stupnickiej-Bando i Andrzejowi Poczobutowi.

Osoba wyróżniona Honorowym Obywatelstwem otrzymuje: medal Honorowego Obywatela, odznakę nadanej godności do wpięcia, dyplom oraz legitymację.

AG/PAP

Solidarność nie milknie

„Wolność dla Andrzeja Poczobuta" i „Uwięziony za polskość". Z takimi hasłami manifestowali 25 sierpnia br. na skwerze przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Białymstoku, przy którym stoi wielkoformatowe zdjęcie Andrzeja Poczobuta, uczestnicy akcji solidarności z dziennikarzem i liderem mniejszości polskiej na Białorusi.


facebook.com

Takie akcje w Białymstoku odbywają się każdego 25 dnia miesiąca, by wyrazić solidarność z Andrzej Poczobutem i innymi więźniami politycznymi uwięzionymi na Białorusi. Organizuje ją Związek Polaków na Białorusi i Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska".

Lider polskiej mniejszości na Białorusi od 1249 dni osadzony jest w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze w Nowopołocku. Białoruski reżim, w sfingowanym procesie, postawił mu zarzut o „podżeganie do nienawiści" oraz „nawoływanie do działań godzących w bezpieczeństwo narodowe Białorusi" i skazał na 8 lat więzienia. Ten haniebny wyrok został wydany przez sąd w Grodnie po prawie dwóch latach przetrzymywania Andrzeja Poczobuta w więzieniu bez możliwości kontaktu z bliskimi oraz po sfingowanym procesie przeprowadzonym za zamkniętymi drzwiami.

W październiku 2022 roku Komitet Bezpieczeństwa Państwowego Białorusi wpisał go na listę osób zaangażowanych w „działalność terrorystyczną".

a.pis

O relacjach z Łukaszenką, Poczobucie i TV Biełsat

Nie widzę gotowości Rosji do rozmów pokojowych – mówi szef MSZ Radosław Sikorski. W wywiadzie podczas Campusu Polska Przyszłości mówił także o relacjach z Ukrainą, więzionym przez białoruski reżim Andrzeju Poczobucie czy przyszłości telewizji Biełsat.

Podczas Campusu Polska Przyszłości PAP spytała Radosława Sikorskiego, czy MSZ ma kontakt z przebywającym w więzieniu na Białorusi Andrzejem Poczobutem.


msz.gov.pl

Reżim białoruski wie, co ma zrobić, jeśli chce poprawy relacji

– Jest kontakt pośredni i te wiadomości nie są dobre, bo jest on niesprawiedliwie więziony przez okrutny reżim, który więzi dwa tysiące osób. Ostatnio paręnaście, czy może już w tej chwili nawet już parędziesiąt osób, zostało uwolnionych, niestety wśród nich nie ma Andrzeja Poczobuta. Ale reżim białoruski wie, co ma zrobić, jeśli chce jakiejkolwiek poprawy stosunku z Polską i Unią Europejską – odpowiedział Sikorski.

Dopytywany, czy Polska w tej sprawie będzie wywierać większą presję na Białoruś np. w obszarze handlu, szef MSZ odpowiedział, że „tak jak poprzedni rząd". – Przypominam, że Andrzej Poczobut siedzi w łukaszenkowskim więzieniu już od trzech lat – próbujemy różnych pomysłów, mam nadzieję, że któryś z nich wreszcie wypali – dodał.

Nie widzę gotowości Rosji do rozmów pokojowych

Dodatkowo Sikorski został zapytany o sytuację związaną z Rosjanami. – Nie widzę gotowości Rosji do rozmów pokojowych. Rosja nadal żąda kapitulacji Ukrainy i dopóki tak będzie, Ukraina tego nie zaakceptuje – powiedział Sikorski pytany o złożoną przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego zapowiedź przygotowania do końca listopada planu pokojowego.

Dodał, że perspektywy ukraińskiej ofensywy na razie „są raczej optymistyczne". – Ukraina zrobiła coś niespodziewanego dla Putina, okupuje część Rosji. Teraz jest podstawa do mówienia i do nawoływania, aby obydwa kraje wycofały się na międzynarodowo uznaną granicę – mówił.

Biełsat pozostaje częścią TVP

W trakcie rozmowy nie zabrakło wątku dotyczącego telewizji Biełsat.

– Biełsat jest i od zawsze był częścią Telewizji Polskiej, jest finansowany przez polskiego podatnika i tutaj nic się nie zmienia. Polska potrzebuje oddziaływania telewizyjnego na kilka obszarów – rosyjskojęzyczny, na Białoruś, gdzie się mówi i po rosyjsku, i po białorusku, ale i po niemiecku, francusku i angielsku. I tak jak inne publiczne media typu: BBC, Deutsche Welle, Voice of America będzie miał rozgłośnie – odpowiedział Sikorski.

– Oczywiście Biełsat będzie traktowany specyficznie, bo jest specyficzny, nie chcemy utracić jego dorobku, ale musimy pamiętać, że to są pieniądze polskiego podatnika – mówił minister, dodając, że „to polski podatnik łoży i polski podatnik wymaga, aby te pieniądze były wydawane w sposób proporcjonalny do efektu".

IT-P/PAP

Od września pierwszy film fabularny o Mickiewiczu

Telewizja Polska zakończyła koprodukcję historyczną pt. „Niepewność. Zakochany Mickiewicz". Dzięki uprzejmości Michała Bąkowskiego z Biura Reklamy i Marketingu Telewizji Polskiej S. A. publikujemy zwiastun filmowej ekranizacji romantycznej historii miłości Adama Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny. Już od 13 września film będzie wyświetlany w największych kinach w całej Polsce.



facebook.com

Jest to pierwszy oficjalny zwiastun nowej koprodukcji historycznej „Niepewność. Zakochany Mickiewicz" z Nikodemem Rozbickim i Aleksandrą Piotrowską w rolach głównych.

Film opowiada historię płomiennego romansu Adama Mickiewicza i Maryli Wereszczakówny. Akcja odbywa się w baśniowej scenerii szlacheckiego majątku, która zainspirowała powstanie „Ballad i romansów".

Wakacyjna wędrówka młodego Mickiewicza prowadzi 22-letniego poetę do sielskiego dworku pod Nowogródkiem. Przyszły wieszcz trenuje szermierkę, spiskuje, marząc o wolnej Polsce, a wszystko to w towarzystwie przyjaciół – Tomasza Zana (Antoni Sałaj) i Michała Wereszczaka (Adrian Zaremba). Szczególną uwagę młodzieniec poświęca jednak Maryli Wereszczakównie (Aleksandra Piotrowska). Błyskotliwa i piękna dziewczyna robi na młodzieńcu niesamowite wrażenie. Tomasz Zan, przyjaciel Adama ze Stowarzyszenia Filomatów, jest nieszczęśliwie zakochany w Maryli, ale ona pozostaje nieczuła na jego zaloty i szybko zwraca uwagę na Adama, który odwzajemnia zainteresowanie, lecz próbuje się powstrzymać, ze względu na przyjaciela. Uczucie między młodymi jest coraz silniejsze. Kiedy Zan zmuszony jest wyjechać, wydaje się, że przeszkody stojące na drodze do spełnionej miłości zostały pokonane, a notatnik szczęśliwego poety zapełnia się kolejnymi wierszami…

Siłą tej historii są relacje między bohaterami, uczucia jakie nimi targają i wartości, które wyznają. Wystawione zostają na próbę miłość i przyjaźń. Konwenanse i hierarchie społeczne, baśniowe krajobrazy Kresów nasycone poezją romantyczną tworzą historię wzruszającą i trzymającą w napięciu.

Twórcy filmu „Niepewność. Zakochany Mickiewicz": reżyseria - Waldemar Szarek, scenariusz - Zuzanna Szarek, Waldemar Szarek, Paweł Jurek, zdjęcia - Bartosz Piotrowski, muzyka - Andrzej Jagodziński, producent - Piotr Mikołajczak, producent wykonawczy - Anna Moczulska, produkcja - Telewizja Polska S.A., koprodukcja - Rock And Roll Production.

W kinach od 13 września 2024 roku!

Redakcja Głosu/Biura Reklamy i Marketingu Telewizji Polskiej S.A.



Dominik PASZLINSKI/gdańsk.pl



Dominik PASZLINSKI/gdańsk.pl



Dominik PASZLINSKI/gdańsk.pl

Jarmark św. Dominika w Gdańsku

Jarmark św. Dominika w Gdańsku to Top 10 najfajniejszych wydarzeń w Europie, które odbywają się w 2024 roku. Ranking stworzony na podstawie opinii ekspertów ds. podróży opublikował Forbes. Jarmark św. Dominika dzieli miejsca w czołowej dziesiątce m.in. z: monachijskim Oktoberfest, Dniem Św. Patryka w Dublinie, Świętem Sanfermines w Pampelunie czy Cheese Rolling w Cooper's Hill.

Forbes docenili w tym roku Jarmark św. Dominika w Gdańsku. W opisie wyboru zwrócono uwagę na bogatą historię wydarzenia, która sięga aż 1260 roku, różnorodność stoisk, jak i strefy gastronomiczne z dziesiątkami kuchni świata.

„Wraz z tradycyjnymi jarmarkami świątecznymi oraz Oktoberfest jest uważany za jedno z największych wydarzeń kulturalno-handlowych na świeżym powietrzu w Europie" – czytamy w uzasadnieniu wyboru.

„Osoby w każdym wieku znajdą coś dla siebie na straganach rozsianych po ulicach gdańskiej Starówki, gdzie odwiedzającym zapewniona jest rozrywka obejmująca koncerty, występy kostiumowe, parady, festyny, pokazy sztucznych ogni i liczne konkursy" – dodaje autorka tekstu.

W czołowej „10" najfajniejszych wydarzeń w Europie Jarmark św. Dominika znalazł się w zacnym gronie. Na równi stawiane są takie wydarzenia, jak wspomniany wcześniej monachijski Oktoberfest czy: Dzień Św. Patryka w Dublinie, Święto Sanfermines w Pampelunie, Cheese Rolling w Cooper's Hill, Bitwa Winna w Haro, Festiwal La Tomatina w Bunol, Maraton Des Châteaux Du Médoc w Gironde, Dzień Króla w Amsterdamie i Festiwal Świateł w Zagrzebiu.

To ogromne wyróżnienie zarówno dla przepięknego Miasta Gdańsk, ale także dla wszystkich tych, którzy pracują nieustannie, by uczynić wydarzenie niezapomnianym. Takie wyróżnienie dodaje nam skrzydeł i ogromnego kopa do dalszych działań!

Jarmark św. Dominika gości na ulicach Starego Miasta w Gdańsku od 764 lat. Ten wyjątkowy, jeden z największych, plenerowych eventów w Europie stał się festiwalem pozytywnych emocji. Przez trzy tygodnie lata, na przełomie lipca i sierpnia, klimatyczne uliczki „żyją" jarmarkowym rytmem. Tu pojawiają się najlepsi polscy rzemieślnicy, twórcy i artyści.

Niepowtarzalna atmosfera jarmarku w wyjątkowej historycznej przestrzeni, przenosi odwiedzających w dawny klimat Gdańska. Czuje się go szczególnie mocno na uliczce kolekcjonerów, pełnej antyków i dzieł sztuki. Wyjątkową podróż po świecie odbędą tu również kulinarni fani, którzy mogą skosztować dań i napojów z różnych zakątków globu.

Różnorodne strefy odpoczynku, niezrównane możliwości zakupowe, kulinarne doznania i unikalny program artystyczny stanowią najmocniejszą stronę jarmarku. 764. Jarmark św. Dominika odbył się w Gdańsku w dniach 27.07-18.08.2024 roku.

IT-P

50 lat temu Czesław Niemen zadebiutował w Sopocie

1974 roku w Sopocie odbyła się XIV edycja Międzynarodowego Festiwalu Piosenki. Od 21 do 24 sierpnia na scenie Opery Leśnej publiczność podziwiała przedstawicieli bloku wschodniego, w tym śpiewaczkę z sowieckiej Ukrainy Sofię Rotaru oraz wykonawców m.in. z Szwecji, USA i Finlandii. Zwyciężczynią okazała się Marion Rung, piosenkarka ostatniego z wymienionych państw. W ciągu czterech dni wydarzenia na scenie pojawili się zarówno nowi artyści, jak i gwiazdy pokroju Czesława Niemena.



Youtube.com

Nasz legendarny krajan wystąpił wówczas na festiwalu w Sopocie ze swoim nowym zespołem o nazwie Aerolit.

Nagranie sopockiego koncertu Czesława Niemena i zespołu Aerolit sprzed 50-ciu lat jest dostępne na platformie YouTube:

Kolektyw zaprezentował publiczności eksperymentalny materiał muzyczny, który został wydany w kolejnym roku na albumie "Niemen Aerolit". Krytycy muzyczni nie byli zgodni co do gatunku, jakim należy określić zaprezentowaną przez Niemena muzykę. Uznawano, że nosi ona znamiona co najmniej kilku odmian rocka: jazz-rock, rock progresywny, rock elektroniczny. Uznano ostatecznie, że właściwym określeniem muzycznego eksperymentu Niemena będzie nazwa „rock eksperymentalny".

Czesław Niemen sięgnął na nowej płycie po wiersze Norwida oraz Marii Pawlikowskiej–Jasnorzewskiej i Zbigniewa Herberta. Instrumentarium elektroniczne zostało rozbudowane o fortepian elektryczny i klawinet, z którego w swojej karierze korzystali między innymi Stevie Wonder oraz Herbie Hancock. Karierę zespołu Aerolit przerwała, niestety, nagła śmierć perkusisty Piotra Dziemskiego.

Czesław Niemen był głęboko wstrząśnięty śmiercią kolegi, dedykując mu swoją kolejną płytę pt. „Katharsis", nagraną solo również w 1975 roku.



Pinterest.com

Okładka płyty pt. „Niemen Aerolit"

WB/Esopot.pl

80-lecie Bitwy pod Surkontami

80 lat temu, 21 sierpnia 1944 roku, oddział Armii Krajowej pod dowództwem cichociemnego majora Macieja Kalenkiewicza stoczył bitwę z batalionem NKWD. Była to pierwsza bitwa Wojska Polskiego z Sowietami od czasu zdradzieckiego ataku z września 1939 roku.

Dwa lata temu – 25 sierpnia 2022 roku – reżim dyktatorski Łukaszenki, będącego duchowym spadkobiercą stalinowskich zbrodniarzy z NKWD, zemścił się na poległych Polakach i z użyciem ciężkiego sprzętu zrównał z ziemią cmentarz wojenny w Surkontach. Spoczywały na nim szczątki uczestników boju sprzed 80. lat oraz urodzonego w Pacewiczach pod Wołkowyskiem legendarnego akowskiego dowódcy majora Macieja Kalenkiewicza. Dowódcy, który nawet po śmierci podzielił los swoich podkomendnych, stając się ofiarą popełnionej przez panujący na Białorusi reżim zbrodni bezczeszczenia zwłok żołnierzy i niszczenia pamięci o polskich bohaterach II wojny światowej.

Wydarzenia sprzed 80. lat rozegrały się w okolicach Puszczy Rudnickiej, w której zebrały się oddziały Armii Krajowej. Schroniły się w niej przed wojskami sowieckimi, które rozpoczęły rozbrajanie Polaków po wspólnej walce z Niemcami w ramach operacji „Ostra Brama”.

Operacja w założeniu miała na celu odbicie Wilna z rąk niemieckich przez Armię Krajową. AK wystąpiłaby wówczas w charakterze gospodarza wobec nacierającej Armii Czerwonej. Sowieci przyłączyli się do walk o miasto i wykorzystali operację do rozpracowania i aresztowania oficerów i żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego.

Ostatni bój Kalenkiewicza

Do puszczy dotarł także oddział pod dowództwem majora Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza”. Kalenkiewicz był nietuzinkową postacią. Już przed wojną wpadł na pomysł wykorzystywania w celach dywersyjnych świetnie wyszkolonych skoczków spadochronowych. Po klęsce wrześniowej walczył najpierw u boku legendarnego Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, a następnie przedostał się na Zachód, gdzie forsował utworzenie specjalnej grupy elitarnych spadochroniarzy. Potężnym entuzjastą planu okazał się Winston Churchill, który dał zielone światło planom szkolenia cichociemnych.

Sam Kalenkiewicz również przeszedł szkolenie. Skok, dzięki któremu powrócił do okupowanej ojczyzny, wykonał w grudniu 1941 roku. Początkowo trafił do Komendy Głównej AK. W marcu 1944 roku został oddelegowany na rodzinną Nowogródczyznę.

Wraz ze swoim oddziałem miał wziąć udział w operacji „Ostra Brama”, ale w drodze do Wilna został powstrzymany przez Niemców. W walce z wrogiem Kalenkiewicz odniósł poważne rany, które doprowadziły do amputacji prawej ręki.

W Puszczy Rudnickiej połączył się z wojskami Armii Krajowej, wycofującymi się z Wilna i objął dowództwo nad jednostkami, które postanowiły podjąć walkę z Armią Czerwoną.

– Chciał kontynuować działalność konspiracyjną. Wiedział, że sama obecność naszych partyzantów będzie istotna. Bardzo ważną rolę przykładał do działań informacyjno-propagandowych – mówił o legendarnym dowódcy dr hab. Patryk Pleskot w audycji Tadeusza Płużańskiego „Historia na dziś”.

Bitwa z NKWD

21 sierpnia 1944 roku oddział majora Macieja Kalenkiewicza spotkał pod Surkontami batalion wojsk NKWD. Sowieci otoczyli wieś, ale niespodziewanie zostali ostrzelani przez Polaków w trakcie pokonywania podmokłych terenów otaczających Surkonty. Ostrzał zmusił ich do ucieczki, przegrupowania sił i oczekiwania na nadejście posiłków.


Narodowe Archiwum cyfrowe

Maciej Kalenkiewicz (na białym koniu) wśród swoich żołnierzy, 1944 rok


Polska Zbrojna

Cmentarz w Surkontach w latach 90. minionego stulecia



Archiwum Redakcji

Tablica na grobie ppłk. Macieja Kalenkiewicza przed zniszczeniem grobu bohatera i cmentarza ze szczątkami jego towarzyszy broni


Archiwum Redakcji

Wygląd cmentarza wojennego w Surkontach przed zrównaniem go z ziemią

Major „Kotwicz” pozostał we wsi z ciężko rannymi towarzyszami broni. Pozostali akowcy wycofali się na bezpieczne pozycje.

Po kilku godzinach Sowieci ponowili atak, tym razem wsparty nalotem bombowym. Szybko zdobyli wieś, którą następnie spalili i zabili pozostałych przy życiu Polaków. W bitwie zginął major Maciej Kalenkiewicz oraz 36 polskich żołnierzy i kilkunastu cywilów. Po stronie sowieckiej zginęło prawdopodobnie kilkadziesiąt osób.

Cmentarz w Surkontach

Sowieci zabronili grzebania polskich żołnierzy na miejscowym katolickim cmentarzu parafialnym. Poległych w boju pogrzebano zatem w pobliżu wsi obok bardzo zaniedbanej mogiły powstańców styczniowych, którą wskazał jeden z miejscowych mieszkańców. Mogiły potajemnie poświęcił miejscowy proboszcz, za co był potem wzywany na przesłuchania. Powstała pośrodku pól uprawnych prowizoryczna mogiła żołnierzy zachowała się dzięki uporowi miejscowej ludności, która nie dopuściła do jej zaorania na potrzeby lokalnego kołchozu. Przez dziesięciolecia panowania Sowietów nikt nie odważył się na zniszczenie nekropolii, choć propaganda próbowała rozpowszechniać zmyśloną historię o tym, spoczywający pod Surkontami polscy żołnierze polegli w boju z Niemcami.

Latem 1972 roku cmentarz, jako pierwszy Polak z zagranicy, odwiedził przyjaciel „Kotwicza”, absolwent Politechniki Lwowskiej, żołnierz Obwodu Wileńskiego AK, ofiara represji NKWD, Bolesław Krzyżanowski. W towarzystwie miejscowych obejrzał pole bitwy, w tym widoczne jeszcze leje po wybuchach, kamieniami wyznaczył miejsce cmentarza, wykonał fotografie, wykonał szkic i przewiózł cały materiał do Polski. We Wrocławiu sporządził opis terenu i przesłał rodzinie poległych (żonie „Kotwicza”, Irenie Kalenkiewiczowej oraz jego córce, Danucie Wołągiewiczowej, Helenie Nikicicz i Czesławowi Zgorzelskiemu).

W 1980, w miejscu grobu „Kotwicza”, jeden z mieszkańców wsi położył kamień, co było pierwszą formą wskrzeszenia pamięci poległych. Był to fragment pomnika z dawnego cmentarza powstańców styczniowych, znajdującego się obok wykarczowanych potem jałowców i kępy sosen. W 1981 Surkonty odwiedziła starsza córka Kalenkiewicza. Kamień ułożony rok wcześniej jeszcze wówczas leżał. Przez cmentarz pracownicy kołchozu „Prawda” w Bałtiszkach dwa razy dziennie przepędzali bydło na pastwisko. Mieszkańcy w tych czasach bali się jeszcze mówić na temat poległych Polaków.

Dopiero u schyłku istnienia ZSRR pojawiła się okazja godnego upamiętnienia poległych żołnierzy. W 1988 starania o upamiętnienie mogiły podjął historyk, Cezary Chlebowski. Pomysłem zainteresowano Konsulat Generalny RP w Mińsku, który do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Białoruskiej SRR wystosował trzy noty (listopad 1988, kwiecień i wrzesień 1989). Odbywano rozmowy z ministerstwem, władzami wojewódzkimi i rejonowymi. Zgoda na upamiętnienie w końcu zapadła, ale niezgodności dotyczyły treści napisu na tablicy pamiątkowej. Rosjanie zaproponowali tekst: Polskim żołnierzom Armii Krajowej poległym w 1944 roku. Tekst taki nie był do przyjęcia dlatego, że w 1944 w okolicy przebywali okupanci niemieccy, a potem Sowieci i tablica mogła fałszować historię. Strona polska zabiegała o to, by na tablicy była zawarta dokładna data: 21 sierpnia 1944, która bezsprzecznie wskazywała przeciwnika. Po dalszych ustaleniach, a także przemianach politycznych w ZSRR nadeszła zgoda i można było przystąpić do odbudowy cmentarza. W okresie rozpoczęcia robót na cmentarzu stał już krzyż postawiony przez Kazimierza Sosnowskiego z Wilna, prezesa Fundacji Kultury Polskiej, na którym przybito tabliczkę przywiezioną przez Irenę Kalenkiewiczową.


Archiwum Redakcji

Prowizoryczne krzyże, stawiane na miejscu zburzonego cmentarza wojennego w Surkontach przez miejscowych Polaków

Cmentarz, ostatecznie odbudowany staraniem Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na podstawie materiałów Krzyżanowskiego, został otwarty 8 września 1991 roku. W uroczystości otwarcia udział wzięli m.in. Irena Kalenkiewiczowa, wdowa po ppłk. „Kotwiczu”, a także kilku żyjących jeszcze uczestników bitwy. Obiekt powstał dzięki pomocy władz rejonu i wsi Surkonty, Bałtiszki, Pielasa, polskiej, litewskiej i białoruskiej ludności tych wsi i pracowników kołchozu „Prawda” w Bałtiszkach. Betonowe krzyże odlano w kołchozie w formach przywiezionych z Polski, przy czym konieczne było nauczenie kołchoźników odlewania betonu. Budowy kamiennego muru otaczającego nekropolię podjęła się wędrowna ekipa Tatarów. Pracami zarządzał Ryszard Bączkowski.

Próby niszczenia i dewastacja cmentarza

W maju 2013 roku lokalny kołchoz rozpoczął budowę ośrodka hodowli krów w odległości około trzydziestu metrów od cmentarza. Tak bliskie sąsiedztwo obory mogło doprowadzić do przedostania się nieczystości na mogiły Polaków. Sprawę sygnalizowała prezes Stowarzyszenia Żołnierzy AK na Białorusi, a zapytanie w tej sprawie do ministra spraw zagranicznych złożył prezydent RP Andrzej Duda. Ośrodek hodowli krów ostatecznie zbudowano, ale cmentarz z tego powodu nie ucierpiał.

Do bestialskiego aktu wandalizmu i bezczeszczenia zwłok poległych Polaków doszło 25 sierpnia 2022 roku. Z samego rana tego dnia na cmentarzu w Surkonach pojawiły się buldożery i inny ciężki sprzęt budowlany za pomocą którego mogiły polskich żołnierzy zostały zrównane z ziemią.

Wówczas na Białorusi trwała szeroko zakrojona kampania antypolska, a w jej ramach aktywnie niszczono ślady obecności Polaków na ziemiach białoruskich. Na polecenie władz w Mińsku na Białorusi zniszczono kilka większych polskich nekropolii wojennych i kilkanaście mniejszych miejsc pamięci. W reakcji na zrównanie z ziemią cmentarza w Surkontach Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych złożyło ostry protest na ręce białoruskich dyplomatów.

Opr. Adolf Gorzkowski

Największy zryw w okupowanej Europie

1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00 na mocy decyzji dowództwa Armii Krajowej rozpoczęło się Powstanie Warszawskie. Przez 63 dni trwała heroiczna i osamotniona walka z Niemcami. Celem była w pełni niepodległa Polska, wolna od niemieckiej okupacji i sowieckiej dominacji.



facebook.com

„Nikt w Warszawie w te słoneczne dni lipcowe – gdy nocą słychać było dudnienie artylerii na wschodzie – nie zdawał sobie sprawy, że najgorsze było jeszcze przed nami. Nikt w najśmielszych myślach nie przypuszczał, że agonia miasta i jego mieszkańców dopiero miała nadejść" – wspominał po latach powstaniec Zbigniew Mróz.

Dowództwo AK zakładało, że Armii Czerwonej zależeć będzie ze względów strategicznych na szybkim zajęciu Warszawy. Przewidywano, że kilkudniowe walki zostaną zakończone przed wejściem do miasta sił sowieckich. Oczekiwano również pomocy od aliantów.

Premier Stanisław Mikołajczyk, udający się pod koniec lipca 1944 roku na rozmowy ze Stalinem, liczył, że ewentualny wybuch powstania w stolicy wzmocni jego pozycję negocjacyjną wobec Sowietów. Jednak opinii premiera nie podzielał Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, który uważał, że w zaistniałej sytuacji zbrojne powstanie pozbawione jest politycznego sensu i w najlepszym przypadku zmieni jedną okupację na drugą.

Przy podejmowaniu decyzji o rozpoczęciu walki w stolicy nie bez znaczenia były także działania propagandy sowieckiej. Pod koniec lipca na ulicach Warszawy zaczęły pojawiać się odezwy informujące o ucieczce KG AK i o przejęciu dowództwa nad siłami zbrojnymi podziemia przez dowództwo Armii Ludowej. Z kolei oddana przez Sowietów Związkowi Patriotów Polskich radiostacja Kościuszko wzywała warszawiaków do natychmiastowego podjęcia walki.

Za rozpoczęciem walk w stolicy przemawiała również ewakuacja w drugiej połowie lipca 1944 roku niemieckiej ludności cywilnej i wojska oraz widoczne przejawy zaniku morale niemieckiej administracji i wojska, wywołane sytuacją na froncie, a także nieudanym zamachem na Hitlera 20 lipca 1944 roku.

Były również poważne obawy co do konsekwencji bojkotu zarządzenia gubernatora dystryktu warszawskiego Ludwiga Fischera, wzywającego mężczyzn z Warszawy w wieku 17-65 lat do zgłoszenia się 28 lipca 1944 roku w wyznaczonych punktach stolicy do budowy umocnień.

Rozkaz o wybuchu powstania wydał 31 lipca 1944 roku dowódca AK gen. Tadeusz Komorowski „Bór", uzyskując akceptację Delegata Rządu Jana S. Jankowskiego.

1 sierpnia 1944 roku do walki w stolicy przystąpiło ok. 40-50 tys. powstańców. Jednak zaledwie co czwarty z nich mógł liczyć na to, że rozpocznie ją z bronią w ręku. Powstańcom nie udało się osiągnąć żadnego z kluczowych celów, m.in. opanowania jednego z mostów lub lotniska. Na wyzwolonym terenie kilku dzielnic udało się jednak stworzyć namiastkę niezawisłych władz Rzeczypospolitej.

Na wieść o powstaniu w Warszawie Reichsfuehrer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz, w którym stwierdzał: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców, Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy". Efektem jego rozkazu było dokonane przez Niemców i ich kolaborantów ludobójstwo cywilów, które szczególne rozmiary przybrało na Woli i Ochocie.

Przez 63 dni powstańcy, wspierani nielicznymi zrzutami uzbrojenia alianckiego, prowadzili heroiczny i niemal całkowicie samotny bój z wojskami niemieckimi. Ostatecznie wobec braku perspektyw dalszej walki 2 października 1944 roku przedstawiciele KG AK płk Kazimierz Iranek-Osmecki „Jarecki" i ppłk Zygmunt Dobrowolski „Zyndram" podpisali w kwaterze SS-Obergruppenfuehrera Ericha von dem Bacha w Ożarowie układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie.

Według postanowień układu żołnierze AK z chwilą złożenia broni mieli korzystać ze wszystkich zapisów konwencji genewskiej z 1929 roku dotyczącej traktowania jeńców wojennych. Takie uprawnienia otrzymali żołnierze AK, którzy dostali się do niemieckiej niewoli w czasie walk toczonych od początku sierpnia w Warszawie. Niemcy przyznali prawa jeńców wojennych także członkom powstańczych służb pomocniczych.

W podpisanym dokumencie Niemcy stwierdzali ponadto, że osoby uznane za jeńców wojennych „nie będą ścigane za swoją działalność wojenną ani polityczną tak w czasie walk w Warszawie, jak i w okresie poprzednim, nawet w wypadku zwolnienia ich z obozów jeńców". Odnośnie do ludności cywilnej znajdującej się w czasie walk w mieście Niemcy zapewnili, że nie będzie stosowana wobec niej odpowiedzialność zbiorowa.

O realizacji układu z 2 października 1944 roku tak pisał prof. Norman Davies w „Powstaniu'44": „Przeważająca część jeńców z Armii Krajowej została – zgodnie z umową – odesłana do regularnych obozów jenieckich pozostających pod nadzorem Wehrmachtu. (…) Kobiety, które trafiły do niewoli, zgodnie z umową kierowano do specjalnych obozów (…) albo po prostu uwalniano. Jednak w miarę upływu czasu, gdy początkowa masa zaczynała topnieć, ujawniały się bardziej nieprzyjemne aspekty hitlerowskiej machiny. Kiedy dokonano ostatecznych obliczeń, okazało się, że znacznie ponad 100 000 warszawiaków wysłano na przymusowe roboty do Rzeszy".

W czasie walk w Warszawie zginęło ok. 18 tys. powstańców, a 25 tys. zostało rannych. Poległo również ok. 3,5 tys. żołnierzy z Dywizji Kościuszkowskiej. Straty ludności cywilnej były ogromne i wynosiły ok. 180 tys. zabitych. Pozostałych przy życiu mieszkańców Warszawy, ok. 500 tys., wypędzono z miasta, które po powstaniu zostało niemal całkowicie zburzone. Specjalne oddziały niemieckie, używając dynamitu i ciężkiego sprzętu, aż do rozpoczęcia sowieckiej ofensywy w styczniu 1945 roku niszczyły zabudowę i infrastrukturę Warszawy, często niemal nienaruszoną po powstaniu.

Do niemieckiej niewoli poszło ponad 15 tys. powstańców, w tym 2 tys. kobiet. Wśród nich niemal całe dowództwo AK, z gen. Komorowskim, mianowanym przez prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 30 września 1944 roku naczelnym wodzem.

W wydanej nazajutrz po kapitulacji odezwie do „Do Narodu Polskiego" Krajowa Rada Ministrów i Rada Jedności Narodowej z goryczą stwierdzały: „Skutecznej pomocy nie otrzymaliśmy. (…) Potraktowano nas gorzej niż sprzymierzeńców Hitlera: Italię, Rumunię, Finlandię. (…) Sierpniowe powstanie warszawskie z powodu braku skutecznej pomocy upada w tej samej chwili, gdy armia nasza pomaga wyzwolić się Francji, Belgii i Holandii. Powstrzymujemy się dziś od sądzenia tej tragicznej sprawy. Niech Bóg sprawiedliwy oceni straszliwą krzywdę, jaka Naród Polski spotyka, i niech wymierzy słuszną karę na jej sprawców".

Irena Zawadzka/PAP

Poetka, która dała twarz Syrence

80 lat temu, drugiego dnia Powstania Warszawskiego, zginęła nasza krajanka Krystyna Krahelska – harcerka, poetka, żołnierz AK, autorka jednej z najpopularniejszych piosenek Polski Walczącej „Hej chłopcy, bagnet na broń". Jej twarz uwieczniona została w stojącym nad Wisłą pomniku warszawskiej Syreny.



facebook.com

Krystyna Krahelska urodziła się 24 marca 1914 roku w Mazurkach nad Szczarą na Ziemi Nowogródzkiej, w ziemiańskiej rodzinie o patriotycznych tradycjach. Dzieciństwo w dworku było idylliczne, na całe życie Krystynie została miłość do wsi, przyrody i zainteresowanie mieszkańcami tamtych stron. Wyjątkowo muzykalna dziewczyna obdarzona pięknym sopranem od dziecka uczyła się białoruskich pieśni. Po latach napisze pracę dyplomową z etnografii „Rok obrzędowy we wsi Mazurki".

Kiedy ojciec Jan Krahelski został w 1926 roku wojewodą poleskim, rodzina przeniosła się do Brześcia. Krystyna rozpoczęła naukę w tamtejszym gimnazjum w klasie humanistycznej. Już wtedy przejawiała wyraźne zainteresowanie poezją. Prowadziła notatnik, w którym wierszem opisywała własne emocje i najważniejsze wydarzenia ze swojego życia. W 1928 roku wstąpiła do harcerstwa.

Przygoda z poezją i piosenką

„Odnalazła wreszcie coś, co ułatwia jej jakie takie pogodzenie się z miastem i chociaż nie uwalnia się od tęsknoty za rodzinnymi stronami, sprawia, że Krystyna od tej chwili czuje się naprawdę potrzebna" – wspomina jej kuzynka Halina Krahelska w książce pt. „Opowieść o zwyczajnej dziewczynie".

W 1932 roku zdała maturę i rozpoczęła studia na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Geografii. W połowie roku akademickiego 1933/34 zdecydowała się przenieść na etnografię.

Jej twórczość poetycka została zauważona w 1936 roku, kiedy zaproszono ją na tzw. środę literacką do Wilna. Wydarzenie to było dla niej bardzo dużym wyróżnieniem. Na wileńskich spotkaniach literackich swoje wieczory autorskie mieli m.in. Julian Tuwim i Jan Lechoń. Krystyna dawała też koncerty pieśni ludowych i własnych kompozycji. Myślała o poświęceniu się sztuce, w 1938 roku przez semestr uczyła się śpiewu u diwy operowej Heleny Zbroińskiej-Ruszkowskiej w Krakowie.

„Posągowa blondyna"

Krystyna była wysoka, sama żartowała ze swej dość potężnej sylwetki. W jednym ze wspomnień określono ją jako „posągową blondynę". Włosy miała złotawe, a oczy – zielone. Rzeźbiarka Ludwika Nitschowa była przyjaciółką jej ciotki i wykonała rzeźbę głowy Krystyny, którą zobaczył w pracowni artystki prezydent Warszawy Stefan Starzyński. Zachwycił się wdziękiem i „typowo polską urodą" dziewczyny. Zasugerował, aby to ona pozowała Nitschowej do tworzonego przez nią właśnie pomnika warszawskiej Syrenki. Krystyna trochę się wstydziła tego wyróżnienia, nie przyznawała się przyjaciołom. Pomnik stanął nad Wisłą w sierpniu 1939 roku.

Autorka pieśni akowskich

1 września, gdy wybuchła II wojna światowa, przebywała wraz z rodziną w rodzinnych Mazurkach. Po wejściu do Polski wojsk sowieckich Krahelscy wyjechali do Białegostoku. W połowie października 1939 roku wróciła do Warszawy. W stolicy Krystyna zaangażowała się w działalność konspiracyjną. Wiosną 1940 roku rodzina Krahelskich ponownie opuściła Warszawę i przeniosła się do Pieszej Woli, a potem do Puław, gdzie Krystyna rozpoczęła pracę jako pomoc laboratoryjna. Nadal działała w konspiracji – uczestniczyła m.in. w misji wywiadowczej na Nowogródczyźnie, prowadziła szkolenia medyczne.

W 1941 roku powstały dwie ważne piosenki Krahelskiej: „Kołysanka" i „Kujawiak". W sierpniu 1942 roku znowu przeniosła się do Warszawy, gdzie w styczniu 1943 roku powstała jej najbardziej znana piosenka „Hej chłopcy, bagnet na broń" napisana dla batalionu AK „Baszta". Przeżyła zawód miłosny. Przedwojenny narzeczony Stanisław Wujastyk walczył w Anglii jako lotnik. Krystyna regularnie do niego pisała, a mężczyzna długo nie miał odwagi napisać jej, że w Anglii się ożenił. W końcu powiedziała jej o tym przyjaciółka.

Śmierć sanitariuszki „Danuty"

Krystyna ostatni swój wiersz napisała w czerwcu: „Gdy przyjdzie dzień odlotu do krainy innej,/ chcę odlecieć w porywie szczęścia jak ptak,/co uciekając z ziemi niegościnnej,/ ziemię na niebo zamienia".

28 lipca 1944 roku pod pseudonimem „Danuta" została przydzielona jako sanitariuszka do plutonu 1108 wchodzącego w skład dywizjonu „Jeleń". Noc przed wybuchem Powstania Warszawskiego spędziła w mieszkaniu na rogu Oleandrów i Marszałkowskiej razem z kilkoma innymi sanitariuszkami.

1 sierpnia 1944 roku o Godzinie W pluton 1108 ruszył do akcji na gmach „Nowego Kuriera Warszawskiego". „Danuta" z poświęceniem opatrywała pierwszych rannych, jednak po godzinie walk sama została ciężko ranna. Z powodu silnego ostrzału dopiero późnym wieczorem, już półprzytomna, została przeniesiona na punkt sanitarny. Pomimo przeprowadzonej operacji zmarła 2 sierpnia nad ranem. Pochowano ją przy ul. Polnej 36. W kwietniu 1945 roku jej szczątki przeniesione zostały na cmentarz przy kościele św. Katarzyny na warszawskim Służewie.

Syrenka przetrwała mimo wszystko

Zuzanna Rudzińska-Bluszcz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości, przypomniała 1 sierpnia 2024 roku w mediach społecznościowych, że ma do Krystyny Krahelskiej bardzo osobisty stosunek.

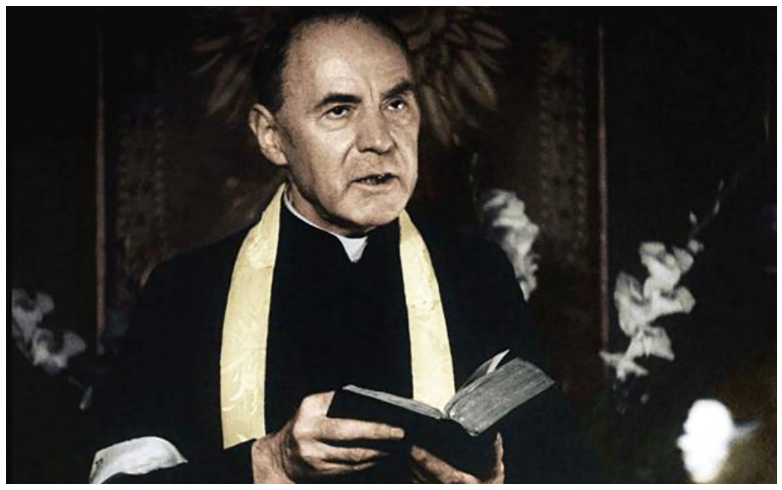
„Odziedziczyłam ją po Babci – najpierw w opowieściach, jak razem mieszkały w czasie studiów na Fałata, jak jeździły do jej rodziców do Mazurek, jak ich przyjaciel – dla mnie obecny na popołudniowych herbatkach u Babci pan Stasiek – złamał jej serce, żeniąc się w czasie wojny z inną. Po śmierci Babci odziedziczyłam Krystynę w wierszach na pożółkłym papierze, jej listach, listach jej brata i rodziców pisanych do Babci do końca życia każdego z nich, archiwizowanych przez Babcię z miłością wycinkach z gazet, informacjach o patronatach, wywiadach o Krystynie. Niesamowite, jak dzięki Syrence, do której pozowała, jest obecna w dzisiejszej kulturze. A ja noszę w sercu Krystynę, z odziedziczoną po Babci czułością" – napisała Rudzińska-Bluszcz, załączając fotografie niektórych pamiątek – listów i zdjęć.

Krystynę Krahelską pośmiertnie odznaczono Krzyżem Walecznych oraz Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. Jej imię nosi wiele drużyn harcerskich. Jedynym warszawskim pomnikiem, który nieuszkodzony przetrwał okupację, powstanie i późniejszą akcję burzenia miasta przez Niemców, była właśnie Syrenka.

IT-P/PAP

Kapelan Powstania Warszawskiego związany z Obroną Grodna

80 lat temu mieszkańcy Warszawy rozpoczęli powstanie przeciw niemieckiemu okupantowi. Jednym z kapelanów patriotycznego zrywu był ks. Wiktor Potrzebski, były dyrektor I Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza w Grodnie, a podczas kampanii 1939 roku aktywny uczestnik przygotowań grodzieńskiej młodzieży do obrony miasta przed Sowietami. Po zakończeniu walk o Grodno przeniósł się do okupowanej przez Niemców Warszawy, gdzie organizował tajne nauczanie, tworząc komplet gimnazjalny dla swoich uczniów z grodzieńskiego gimnazjum i dla warszawskiej młodzieży gimnazjalnej.



Muzeum Powstania Warszawskiego

Ksiądz Wiktor Potrzebski



Muzeum Powstania Warszawskiego

Powstanie Warszawskie: Ślub sanitariuszki Alicji (lub Haliny) Treutler „Jarmuż" i podchorążego Bolesława (lub Jana) Biegi „Pałąka" udzielony przez księdza Wiktora Potrzebskiego „Corda", dnia 13 sierpnia 1944 roku, w kaplicy przy ulicy Moniuszki 11

Nasz bohater ks. Wiktor Potrzebski urodził się 30 sierpnia 1880 roku w Ślesinie. Był synem Jana i Elżbiety z Sieradzińskich. Ukończył gimnazjum w Kaliszu oraz Seminarium Duchowne we Włocławku i w czerwcu 1904 roku został wyświęcony na kapłana.

Objął wówczas stanowisko wikariusza w parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Kole.

Od 1904 roku należał do Narodowego Związku Robotniczego w tym mieście. Kierował strukturami partii w czterech powiatach. Jednocześnie był prezesem miejscowego okręgu Polskiej Macierzy Szkolnej (1905-1907) oraz założycielem pierwszej na ziemiach polskich spółdzielni szewskiej w Kole (1905).

Ucieczka do Galicji

W Cesarstwie Rosyjskim księdzu Potrzebskiemu groziło więzienie, dlatego w 1907 roku wyjechał z Koła i udał się do Galicji. W latach 1908-1909 posługiwał jako wikariusz w parafii pw. św. Anny we Lwowie, a w 1910 roku został prefektem szkół męskich: ludowej i wydziałowej w Dolinie niedaleko Stanisławowa. Działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej; był przewodniczącym koła w Dolinie oraz wiceprzewodniczącym zarządu okręgowego w Stryju koło Lwowa. Należał także do Wydziału Ligi Pomocy Przemysłowej we Lwowie.

Od 20 sierpnia 1913 roku zajmował stanowisko prefekta w szkole ludowej i wydziałowej w Monasterzyskach. Tam do 1914 roku uczestniczył w działalności Drużyn Bartoszowych. Był naczelnikiem drużyny w Folwarkach oraz członkiem komisji mężów zaufania chorągwi buczackiej.

W1916 roku został administratorem parafii pw. Trójcy Świętej w Sokołówce koło Bóbrki. W 1918 roku przebywał w Rozdole. Przejściowo był więziony przez władze austriackie, a w 1920 roku uczestniczył w obronie Lwowa przeciwko bolszewikom.

Na Ziemi Sieradzkiej

W styczniu 1921 roku ksiądz Potrzebski znalazł na ziemi sieradzkiej. Został prefektem w gimnazjum w Bełchatowie, a we wrześniu 1922 roku w gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim oraz wykładowcą w Seminarium Nauczycielskim Żeńskim im. Królowej Jadwigi i w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim Heleny Trzcińskiej, gdzie pracował wśród młodzieży. Jednocześnie 19 sierpnia 1922 roku został rektorem kościoła szkolnego, zwanego potocznie kościołem „Panien".

Od 7 sierpnia 1927 roku sprawował w Piotrkowie funkcję rektora kościoła pw. św. Franciszka Ksawerego oraz prefekta Gimnazjum Męskiego im. Bolesława Chrobrego.

Pobyt na Wileńszczyźnie

W sierpniu 1928 roku nasz bohater na własną prośbę został przeniesiony do archidiecezji wileńskiej. Do 1937 roku był prefektem w Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Trokach. Bardzo energiczny, szybko się oswoił, ożywiając życie szkolne i internatowe. Chociaż nie był wychowawcą w internacie, a jednak wraz z Ludwikiem Jaworskim objął opieką działający w internacie samorząd uczniowski. Ksiądz zarekomendował siebie jako dobry psycholog, rozumiejący młodzież. Oprócz religii prowadził w razie potrzeby także inne przedmioty.

Obrona Grodna i tajne nauczanie w Warszawie

Wszechstronność pedagogiczna kapłana sprawiła, że powierzono mu stanowisko dyrektora I Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza w Grodnie. Pomimo tej pracy kapłan aktywnie angażował się także w ruch harcerski. Podczas kampanii 1939 roku w dniach 19-21 września zmobilizował swoich uczniów do obrony Grodna przed Sowietami. Po zajęciu miasta przez nieprzyjaciela ksiądz musiał uciekać, tym razem do Warszawy okupowanej przez Niemców.

W stolicy, pod nazwiskiem Jan Orłowski, duchowny objął funkcję kapelana klasztoru Sióstr Loretanek. Jednocześnie zaangażował się w podziemną działalność edukacyjną. Organizował tajne nauczanie, a nawet przeprowadził egzaminy maturalne dla młodzieży z Grodna i Warszawy. Był również dyrektorem do spraw nauczania w szkole sióstr felicjanek, a także kapelanem Zgromadzenia Sióstr Loretanek na warszawskiej Pradze.

Powstanie Warszawskie

Duchowny działał też w konspiracji zbrojnej. Od października 1942 roku był kapelanem batalionu „Vistula" Armii Krajowej. Rozpoczynał jako kapelan 2 kompanii, następnie całego batalionu, przybierając pseudonim „Józef Władysław Orłowski". Podczas Powstania Warszawskiego sprawował funkcję kapelana IV Rejonu I Obwodu Śródmieście AK przybierając pseudonim „Corda". Oprócz obowiązków kapelana ks. Wiktor Potrzebski w czasie okupacji codziennie odprawiał po dwie Msze św. i godzinami spowiadał. 13 sierpnia 1944 roku pobłogosławił związek małżeński dwojga powstańców – Alicji Treutler „Jarmuż" i podchorążego Bolesława Biegi „Pałąka".

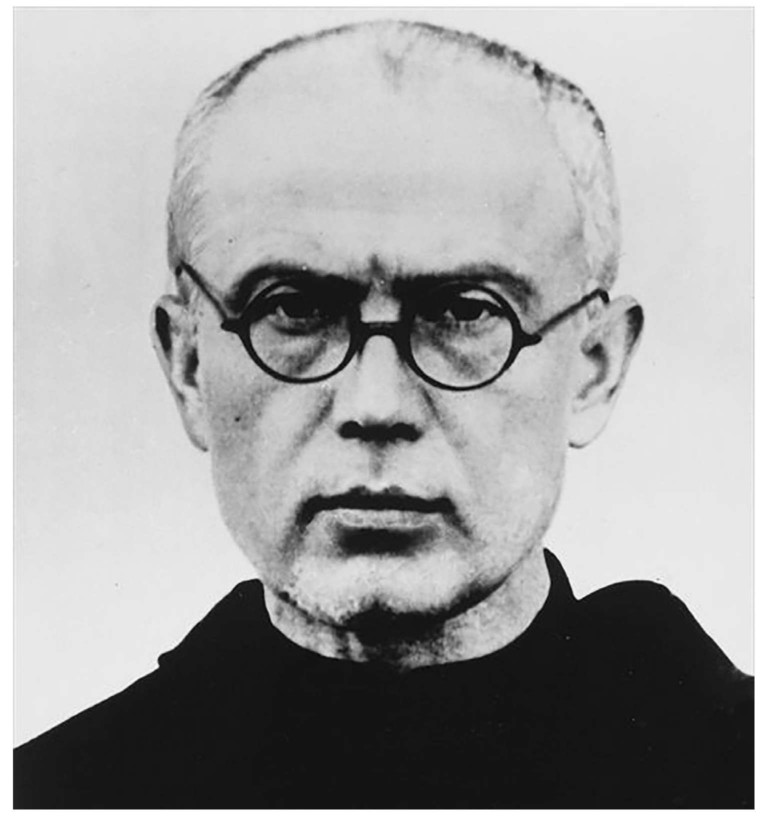
Poległ ksiądz Wiktor Potrzebski 4 września 1944 roku pod gruzami zbombardowanego przez Niemców budynku przy ul. Szpitalnej 4. Jego ciało rozpoznano po rozszarpanej sutannie. Został pochowany na podwórku jednego z warszawskich budynków, a później jego prochy złożono na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie, kwatera A-25.

Odznaczenia i upamiętnienie

Ksiądz Potrzebski został odznaczony Krzyżem Niepodległości, orderem Polonia Restituta 4 kl., Krzyżem Walecznych i Expositorium Canonicale.

Jego nazwisko znajduje się na tablicy w katedrze ps. św. Stanisława Kostki w Łodzi, poległych żołnierzy batalionu AK „Kiliński" w krużganku kościoła pw. św. Antoniego w Warszawie (ul. Senatorska), w katedrze polowej WP oraz na tablicy rektorów kościoła „Panien" w Piotrkowie Trybunalskim.

Przygotował Adolf Gorzkowski



wikipedia.org

Wspomnienie św. Maksymiliana Marii Kolbego

– Chcę dodać innym odwagi do życia – powiedział zaskoczonemu Niemcowi w obozie zagłady Auschwitz-Birkenau. Zakonnik pokazał wielkość człowieka tym, którzy zatracili poczucie człowieczeństwa. 83 lata temu, 14 sierpnia 1941 roku, Maksymilian Maria Kolbe zmarł, dobity zastrzykiem fenolu, jako ostatni z więźniów zamkniętych w bunkrze głodowym, w podziemiach bloku 11, tzw. bloku śmierci.

17 lutego 1940 roku w Niepokalanowie aresztowany został przez gestapo, a następnie przewieziony do więzienia na Pawiaku, ojciec Maksymilian Maria Kolbe. To był początek jego drogi do śmierci w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz.

Życie w zakonie

Rajmund Kolbe urodził się 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli. W wieku 16 lat wstąpił do zakonu franciszkanów we Lwowie i otrzymał imię Maksymilian. Następnie pojechał do Rzymu, gdzie uzyskał doktoraty z filozofii i teologii. Tam w 1917 roku założył stowarzyszenie Rycerstwa Niepokalanej, a rok później przyjął święcenia kapłańskie.

Po powrocie do Polski w 1919 roku założył pod Warszawą klasztor w Niepokalanowie oraz zaczął wydawać pismo „Rycerz Niepokalanej". Sukcesy odniesione w Polsce nie zadowoliły zakonnika. Chcąc zdobyć cały świat dla Niepokalanej, wyjechał w 1930 roku na misje do Chin, a potem do Japonii.

Mimo że, nawet niektórzy jego bracia uważali, że wyprawa na Daleki Wschód to szaleństwo, o. Kolbe stworzył w Nagasaki drugi Niepokalanów. Wydawał japoński odpowiednik „Rycerza Niepokalanej" oraz założył nowicjat i seminarium.

Wojna, aresztowanie, Auschwitz

W 1936 roku zakonnik wrócił do Polski, gdzie zastała go wojna. Został aresztowany przez Gestapo, był przesłuchiwany na Pawiaku. 28 maja 1941 o. Maksymilian Kolbe trafił do obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. Nadano mu numer 16670.

– Ojciec Kolbe był pełen nieziemskiego spokoju, w nocy pocieszał i podnosił na duchu skazańców. Chciał w nich wzbudzić wolę życia i przetrwania – wspominał jeden z ocalonych więźniów.

Do swoich towarzyszy mówił: „Ufajcie Niepokalanej, wy młodzi żyć będziecie. Ja obozu nie przeżyję, ale wy będziecie uratowani".

Oddał swoje życie

W lipcu 1941 roku, po ucieczce jednego z więźniów, komendant obozu – lagerführer Karl Fritsch skazał dziesięć osób na śmierć głodową. Choć o. Maksymiliana Kolbe nie było w tej grupie, ten dobrowolnie zamienił się i ofiarował swoje życie za nieznanego mu Franciszka Gajowniczka.

Swoją decyzję uzasadniał: „mam już blisko pięćdziesiąt lat, życie moje przeżyłem, a ten ma życie przed sobą. Ma żonę i dzieci". Zaskoczonemu Niemcowi, który pytał, dlaczego chce pójść na śmierć za obcego człowieka, odpowiedział: „chcę innym dodać odwagi do życia".

Franciszkanin zmarł 14 sierpnia 1941 roku, dobity zastrzykiem fenolu, jako ostatni z więźniów zamkniętych w bunkrze głodowym, w podziemiach bloku 11, tzw. bloku śmierci.

Uratowany przez Kolbego

Franciszek Gajowniczek przeżył wojnę. Zmarł w 1995 roku w Brzegu na Opolszczyźnie w wieku 94 lat. Pochowany został na cmentarzu przyklasztornym franciszkanów w Niepokalanowie.

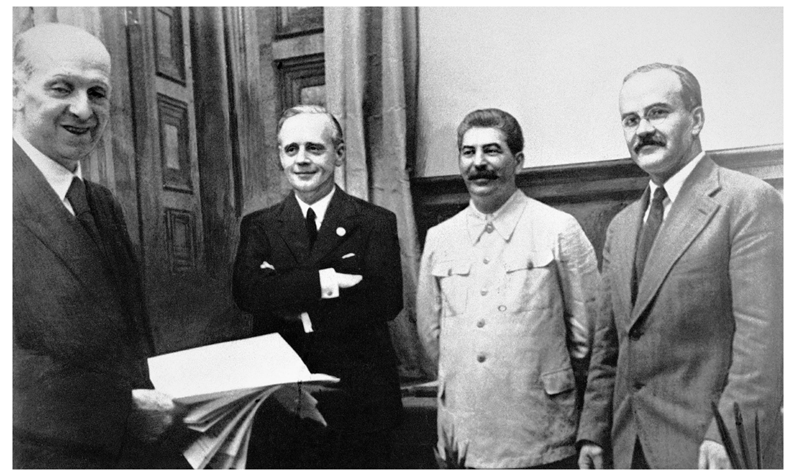
O. Maksymilian Kolbe został beatyfikowany przez papieża Pawła VI w 1971 roku. Jedenaście lat później, 10 października 1982 jego kanonizacji dokonał papież Jan Paweł II. Pozdrawiając biskupów niemieckich, papież powiedział: „Niech nowy święty, ojciec Maksymilian Kolbe, uprasza wam, waszemu ludowi i krajowi opiekę Bożą i trwały pokój w wolności i sprawiedliwości". Na koniec dodał: „Proszę wszystkich o modlitwę w intencji narodu polskiego".

Waleria Brażuk

Pakt Ribbentrop-Mołotow - IV rozbiór Polski

85 lat temu, 23 sierpnia 1939 roku, minister spraw zagranicznych III Rzeszy Joachim von Ribbentrop oraz ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesław Mołotow podpisali sowiecko-niemiecki pakt o nieagresji wraz z tajnym protokołem dodatkowym, którego konsekwencją był IV rozbiór Polski.


facebook.com


Wikimedia Commons

Od lewej stoją: szef działu prawnego niemieckiego MSZ Friedrich Gauss, niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop, Józef Stalin oraz ludowy komisarz (minister) spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesław Mołotow



PAP MediaRoom

Mural zdobi ścianę budynku przy ul. Lipowej 5

Podpisany przez Joachima von Ribbentropa i Wiaczesława Mołotowa tajny protokół dodatkowy, stanowiący integralną część zawartego wówczas paktu o nieagresji pomiędzy III Rzeszą i ZSRS, składał się z czterech punktów.

W pierwszym z nich zapisano, że „w wypadku terytorialnych i politycznych przekształceń na terenach należących do państw bałtyckich (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) północna granica Litwy stanowić będzie jednocześnie granicę stref interesów Niemiec i ZSRS. W związku z tym obie strony uznają zainteresowanie Litwy w stosunku do rejonu Wilna".

Drugi punkt, bezpośrednio dotyczący Polski, brzmiał następująco: „W wypadku terytorialnych i politycznych przekształceń na terenach należących do Państwa Polskiego granica stref interesów Niemiec i ZSRS przebiegać będzie w przybliżeniu po linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Kwestia, czy w obopólnym interesie będzie pożądane utrzymanie niezależnego Państwa Polskiego i jakie będą granice tego państwa, będzie mogła być ostatecznie wyjaśniona tylko w toku dalszych wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozstrzygną tę kwestię na drodze przyjaznego porozumienia".

Kolejny z punktów odnosił się do obszaru Europy Południowo-Wschodniej. Strona sowiecka podkreśliła w nim swoje zainteresowanie Besarabią (należącą do Rumunii), natomiast strona niemiecka wyraziła całkowity brak zainteresowania, co do tych terenów.

W ostatnim punkcie dokumentu stwierdzano: „Niniejszy protokół będzie traktowany przez obie strony, jako najściślej tajny".

Krwawi dyktatorzy Hitler i Stalin

– Pakt Ribbentrop-Mołotow w Niemczech i niektórych krajach zachodnich nazywany jest paktem Hitler-Stalin. Ta nazwa bardziej wprost oddaje jego znaczenie, fundamentalne dla losów Europy. Był to wszakże pakt dwóch państw reprezentowanych przez ministrów spraw zagranicznych, ale rządzonych przez krwawych dyktatorów Hitlera i Stalina – zwrócił uwagę w rozmowie z PAP dyrektor Instytutu Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność Rafał Rogulski.

Podkreślił, że „dla nas i dla świata najważniejszą informacją jest to, że ten dokument przypieczętował współpracę dwóch ówczesnych państw totalitarnych, agresywnych, chcących poprzez współdziałanie zmienić układ sił w Europie – kosztem, rzecz jasna, innych państw. Efektem tajnego protokołu do paktu był podział Europy Środkowej pomiędzy Związek Sowiecki i Rzeszę Niemiecką".

– To nam dziś pokazuje, jak ważnym jest przyglądanie się temu, co robią światowi przywódcy. Jak ważnym jest wybieranie w państwach demokratycznych polityków, którzy rozumieją, jakie znaczenie ma uczenie się z historii, umiejętne przygotowywanie się na wypadek zdarzeń, których nie chcemy i które, wydaje nam się, nie mają szans się zdarzyć. Ale niestety, czasami się zdarzają, czego Ukraińcy, a wraz z nimi w pewnym stopniu my i inne państwa koalicji wspierającej Kijów doświadczamy w tej chwili – zauważył Rogulski. Zastrzegł, że pojęcia pamiętania i uczenia się z historii nie są pojęciami ostrymi. – W ich treść można włożyć dużo i wyciągać różne wnioski – wyjaśnił.

Kanclerz Niemiec Angela Merkel na przykład „przez lata swych rządów bardzo blisko współpracując z Rosją Putina, z całą pewnością robiła to, sądząc, że to są właściwie wyciągnięte wnioski z doświadczeń po II wojnie światowej. Jak bardzo była w błędzie, wiemy dziś, choć byli tacy, zwłaszcza w naszej części Europy, którzy zdawali sobie z tego sprawę już wcześniej. Nasi zachodni partnerzy przez całe lata nie chcieli tego traktować poważnie. Każdy wyciąga takie wnioski z historii, jakie chce wyciągnąć" – zwrócił uwagę rozmówca PAP.

Współpraca Rosji z Hitlerem

– Warto jednak opierać się przy tym na dostępnej przecież wiedzy. Ogromna część świata politycznego, ale też akademickiego latami nie chciała uznać, że ZSRR, który przecież ostatecznie przyczynił się do pokonania hitlerowskich Niemiec, wcześniej, od 1939 do 1941 roku, z tymi Niemcami blisko współpracował i wspólnie z nimi tę wojnę rozpętał – zauważył Rafał Rogulski. – Dlatego dziś przy okazji takich dat, jak 23 sierpnia, staramy się o tych procesach przypominać – dodał.

– Oczywiście jest to tylko pewien symbol. Bo równie symboliczny jest 1 września, potem 17 września i daty wcześniejsze: Anschluss Austrii czy aneksja Czechosłowacji – to też są bardzo ważne wydarzenia, których konsekwencje pokazują, że nie warto ustępować przed tyranią, że jak długo to jest możliwe, należy jej się przeciwstawiać. Mówię oporze silnych, współpracujących ze sobą państw demokratycznych – podkreślił szef Instytutu Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność.

Poinformował, że w związku z przypadającą 23 sierpnia rocznicą podpisania paktu w największych miastach Europy, w tym w Berlinie, Warszawie, Pradze i Wilnie, zorganizowane zostały akcje plakatowe w przestrzeni miejskiej.

Dodał, że tegoroczny 23 sierpnia jest też początkiem kampanii informacyjnej związanej z przyszłoroczną 80. rocznicą zakończenia II wojny światowej. – Od sierpnia tego roku do przynajmniej maja przyszłego roku będziemy poprzez różnego rodzaju działania, projekty przypominać te procesy: od paktu Hitlera ze Stalinem i wcześniejszych wydarzeń, o których już wspomniałem, do zakończenia wojny. Z podkreśleniem, że zakończenie wojny nie dla wszystkich oznaczało wolność, że 8 maja nie dla wszystkich był wyzwoleniem – powiedział Rafał Rogulski.

Mural w Warszawie

23 września 2008 roku Parlament Europejski postanowił , że „w hołdzie dla milionów ofiar obu totalitaryzmów", w rocznicę podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow będzie obchodzony Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych.

W ramach tego święta w Warszawie przy ul. Lipowej 5 powstał mural, stanowiący element międzynarodowej kampanii społeczno-edukacyjnej „Pamiętaj. 23 sierpnia". Inicjatywa została zrealizowana przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność (ESPS) w ramach obchodów Europejskiego Dnia Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych.

Irena Zawadzka/PAP

Żywy łańcuch ludzki trzech krajów bałtyckich

35 lat temu – 23 sierpnia 1989 roku – niesieni duchem wolności mieszkańcy trzech republik bałtyckich utworzyli żywy łańcuch ludzki, który połączył stolice Litwy, Łotwy i Estonii. W taki sposób manifestowali niezależność trzech państw bałtyckich od Związku Radzieckiego. To wydarzenie przeszło do historii jako Szlak Bałtycki.


Obzor.lt

Ta pamiętna akcja została zorganizowana w 50. rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow (na jego mocy kraje bałtyckie trafiły w strefę wpływów Związku Sowieckiego). Mieszkańcy trzech krajów bałtyckich stanowczo zadeklarowali, że będą wspólnie dążyć do niepodległości.

Według różnych szacunków, od 2 mln do 2,5 mln ludzi utworzyło mierzący ponad 600 km żywy łańcuch, który ciągnął się od Góry Zamkowej w Wilnie do wieży Długi Hermann w Tallinie. Na sygnał radiowy o godz. 19.00 uczestnicy wydarzenia wzięli się za ręce. W „żywym łańcuchu" stali też Polacy z Wileńszczyzny.

Akcja „Szlak Bałtycki" stała się symbolem wolności, solidarności i demokracji państw bałtyckich. Ta unikatowa inicjatywa zwróciła uwagę całego świata na dążenie Litwy, Łotwy i Estonii do odzyskania niepodległości.

Szlak Bałtycki został wpisany na Listę Pamięci Świata UNESCO.

23 sierpnia obchodzony jest Europejski Dzień Pamięci Ofiar Reżimów Totalitarnych, ustanowiony w roku 2008 przez Parlament Europejski. Ten dzień jest dla mieszkańców krajów bałtyckich oraz całej Europy symbolem pamięci o ofiarach stalinizmu i nazizmu.

Dokładnie 85 lat temu – 23 sierpnia 1939 roku – podpisany został pakt Ribbentrop-Mołotow. Przedstawiciel III Rzeszy Joachim von Ribbentrop i Wiaczesław Mołotow, reprezentujący Związek Radziecki, podpisali wtedy w Moskwie pakt o nieagresji oraz tajny protokół, którego wynikiem był między innymi podział Polski i krajów bałtyckich. Na podstawie tajnego załącznika do paktu Ribbentrop-Mołotow Litwa została włączona w sowiecką strefę wpływów, ustalono miejsca dyslokacji baz wojsk sowieckich na Litwie.

IT-P/l24.lt

Historia Grodna pisana przez przedwojennych gimnazjalistów

Dzisiaj prezentujemy Państwu kolejny rozdział książki pt. „Grodno” (wyd. 1936 roku), napisanej przez uczniów Kółka Historycznego, działającego przy I Społecznym Gimnazjum Koedukacyjnym w Grodnie.

W trzecim rozdziale autorzy opowiadają o dziejach grodu nad Niemnem w czasach panowania księcia Witolda – najpierw księcia grodzieńskiego, a potem także władcy Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz jego stryjecznego brata Władysława Jagiełły, króla Polski, z którym Witold zawarł umowę, którą dzisiaj nazwalibyśmy „porozumieniem o dobrym sąsiedztwie i strategicznej współpracy”.

III. Grodno za czasów Witolda i Jagiełły

Grodno – stolicą księstwa

W 1384 r. zawarł Witold, syn Kiejstuta, umowę z Jagiełłą, na podstawie której zostaje udzielnym księciem, a Grodno – stolicą księstwa. Od tego czasu Witold tytułuje się księciem, grodzieńskim (dux Grodnensis) i przebywa stale w Grodnie.

Wspólne niebezpieczeństwo, zagrażające obu państwom, Polsce i Litwie, ze strony krzyżackiej, złączyło je trwałym węzłem; Jagiełło przyjął chrzest wraz z całym narodem litewskim, poślubił młodziutką Jadwigę i wstąpił na tron polski (1386 r.). Litwa w myśl układu w Krewie miała być wcielona do Polski. Przeciw utracie samoistności występuje część Litwinów, na których czele staje Witold, wyraziciel litewskiego separatyzmu. Walczy on z Jagiełłą, przywołując na pomoc śmiertelnych wrogów Litwy – krzyżaków. Jednak nieraz Witold dochodził do


Wikimedia Commons

Władysław Jagiełło i Witold przed bitwą pod Grunwaldem, obraz Jana Matejki

przekonania, że Litwie trudno opierać się na własnych siłach: stad ugody z Jagiełłą. Wpływała pojednawczo i Jadwiga, która namawiała stryjecznych braci do zgody.

Grodno nieraz było widownia sporów i walk Witolda z Jagiełłą. A więc w 1390 r. Grodno zostaje zdobyte po sześciotygodniowem oblężeniu przez Jagiełłę. W następnym roku Witold zdobywa z powrotem Grodno, połączywszy się sojuszem z Konradem Wallenrodem. W nagrodę za pomoc, okazaną mu w walce z Jagiełłą, Witold pozwolił krzyżakom osiedlić się na zaniemeńskim przedmieściu. Stąd nazwa krzyżacka przedmieścia Neu-Garthena. Niedługo jednak pozostawali krzyżacy w Grodnie.

Po ugodzie z Jagiełłą w 1392 r. w Ostrowie Witold usunął krzyżaków, a zaniemeńskie przedmieście kazał spalić. Ci, mszcząc się, puścili Grodno z dymem, a zdobywszy je po krwawym ataku, część ludności wymordowali, część uprowadzili w niewolę. Widocznie jednak Witold odbudował wkrótce zniszczone zamki i pałac książęcy, bo kiedy w 1398 r. zawarł pokój z krzyżakami, w którym ustępował im Żmudź, przybyło tu wielu panów litewskich i krzyżackich.

W tym samym czasie pożar strawił zamek, w którym mieszkał Witold z żoną; podobno księstwo byliby zginęli, gdyby małpka królowej krzykiem nie przebudziła śpiących.

Jeszcze raz, ale to już ostatni, krzyżacy próbowali zająć Grodno w 1402 r. W 8 lat później zwycięska bitwa pod Grunwaldem na zawsze uwolniła Grodno od niebezpieczeństwa krzyżackiego najazdu.

Kołoża

Historycy rosyjscy utrzymują, że w 1405 r. Witold wyprawiwszy się na Psków i zdobywszy go, uprowadził jeńców z pskowskiego przedmieścia Kołoży i osadził ich w Grodnie przy ujściu rzeczki Horodniczanki do Niemna. Tak podobno powstała grodzieńska Kołoża, której kołożanie pskowscy mieli nadać swoje imię.

Osadził też Witold w okolicy Grodna Tatarów głównie nad rzeką Łososianką (około 1396 r.), sprowadzonych z wypraw jako jeńców. Zasłużywszy się krajowi, uzyskali swobody i przywileje szlacheckie.

Tatarzy ci zamieszkują do dnia dzisiejszego okolice Grodna. (Największa osada tatarska znajduje się w wsi Kruszyniany, kilka kilometrów od miasta Krynki).

Pierwszy przywilej

Nowy okres w życiu Grodna zaczyna się po bitwie pod Grunwaldem. Miasto niezagrożone teraz przez wroga rozrasta się i rozwija. Już w 1381 r. Jagiełło nadał Grodnu pierwszy przywilej, który jest zaczątkiem późniejszego samorządu: mieszkańcy zostali zwolnieni od pewnych obowiązków na rzecz króla.

Pierwsze kościoły

Witold nie ustaje w zabiegach o rozbudowę i ozdobienie Grodna: zostają zbudowane kościoły: Farny (dzisiejszy garnizonowy) i św. Mikołaja, który stał na miejscu lub w pobliżu dzisiejszego pałacu prawosławnego biskupa na ul. Grandzickiej, a zniszczony został podczas najazdu Moskali w 1655 r. Wybudował też Witold na ruinach zamku Witenesa potężny zamek, który Batory przebudował na mieszkalny.

Zabytki z czasów Witolda

Do dnia dzisiejszego z czasów Witolda pozostała część muru obwodowego, baszty czworobocznej (od strony Niemna) i kazamatów, wzniesionych z gotyckiej cegły.

Grodno – siedzibą powiatu

Po unji horodelskiej (1413 r.), kiedy na Litwie zostały utworzone województwa wileńskie i trockie, Grodno przestało być stolicą udzielnego księstwa, stając się siedzibą powiatu, wschodzącego w skład trockiego województwa; jednak Witold nadal chętnie przebywał w Grodnie. W latach 1414, 1416, 1418 i 1425 Grodno gości Jagiełłę, który załatwia tu ważne sprawy państwowe, a jednocześnie znajduje swą ulubioną rozrywkę, polując w puszczach grodzieńskich.

Po śmierci Witolda w 1430 r. następca jego na tronie wielkoksiążęcym Świdrygiełło również często przebywał w Grodnie, jak świadczą umowy i pisma jego publiczne, stąd datowane. Świdrygiełło myślał o zerwaniu połączenia z Polską, a oparłszy się na bojarach ruskich wyznania prawosławnego, wypowiedział posłuszeństwo Jagielle. W Grodnie starał się o zawarcie sojuszu z krzyżakami. Jednak katoliccy bojarowie litewscy, niezadowoleni ze Świdrygiełły, uknuli spisek przeciw niemu, strącili go z tronu wielkoksiążęcego, a na jego miejsce wynieśli Zygmunta Kiejstutowicza.

„Unja grodzieńska” 1432 r.

T.zw. „unją grodzieńską” z 1432 r. przyznano Zygmuntowi stanowisko monarsze, Litwie – odrębność państwową, a równocześnie wydano przywilej, którym zrównani w prawach bojarów schizmatyckich z bojarami katolickimi. Zygmunt Kiejstutowicz zginął wkrótce zamordowany przez spiskowców w 1440 r., a wielkim księciem litewskim został drugi syn Jagiełły, Kazimierz Jagiellończyk.

cdn.

Redakcja Głosu

Najbardziej żydowski, a zarazem najbardziej polski premier Izraela

16 sierpnia mija 111. rocznica urodzin naszego znanego w całym świecie krajana – urodzonego w Brześciu nad Bugiem Menachema Begina, w latach 1977 – 1983 premiera Izraela, laureata Pokojowej Nagrody Nobla za rok 1978.

Dr Lawrence Weinbaum, dyrektor generalny Światowego Kongresu Żydów, mówił o nim:

„Begin był niewątpliwie najbardziej żydowskim premierem w Izraelu i jednocześnie najbardziej polskim. Był jedynym premierem izraelskim, który ukończył studia w Polsce (…) Do końca życia był pod wpływem historii walk o odrodzenie Polski i przejawów państwowości polskiej. Polska była dla niego wzorem walki o niepodległość”.

Do Izraela, któremu wiernie służył jako działacz syjonistyczny, premier oraz szef różnych resortów, Menachem Begin dotarł w mundurze polskiego żołnierza. Kiedy został wybrany na premiera jako lider syjonistycznej partii, spodziewano się zaostrzenia sytuacji na Bliskim Wschodzie, tymczasem Begin doprowadził do porozumienia pokojowego, za które dostał pokojową Nagrodę Nobla.

Lider syjonistów, walczący o powstanie Izraela


brandesautographs.com

Urodzony 16 sierpnia 1913 roku Menachem Begin dorastał w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Brześciu nad Bugiem. Od najmłodszych lat działał w organizacjach związanych z ruchem syjonistycznym – najpierw skautowym Ha-Szomer Ha-Cair, a jako młody chłopak wstąpił w szeregi nacjonalistycznego Bejtaru (żydowska syjonistyczna organizacja młodzieżowa powstała 27 grudnia 1923 roku w Rydze red.). Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończył w 1935 roku.

Dzięki charyzmie szybko zdobył przywództwo w polskim Bejtarze i w 1938 roku stanął na jego czele. Organizacja współpracowała wówczas z Wojskiem Polskim – bojówki Bejtaru były szkolone przez polskich żołnierzy do prowadzenia zbrojnej walki o niepodległość Izraela w Palestynie.

W 1938 roku został nawet delegatem Bejtaru na światowy kongres partii, zorganizowanym w Warszawie. W jej ramach pomagał w organizacji emigracji do Palestyny. Begin był przedstawicielem tzw. syjonizmu rewizjonistycznego, który postulował natychmiastowe utworzenie państwa żydowskiego w Palestynie oraz nie wykluczał użycia przemocy do zrealizowania tego celu.

Żołnierz Armii Andersa

Po wybuchu II wojny światowej Begin uciekł do Wilna. Tam w sierpniu 1940 roku został aresztowany przez NKWD i poddany długiemu śledztwu, wyczerpującemu więźnia fizycznie i psychicznie:

„Po całonocnym śledztwie więzień wraca do celi, rzuca się na siennik, ale za godzinę lub dwie znowu rozlega się gwizdek. (…) Kolejność jest już znana: noc, przesłuchanie, dzień bez snu. Jedna noc, druga, trzecia… Trwa to kilka tygodni, kilka miesięcy, lub w nieskończoność. Głowa więźnia robi się dziwnie ciężka, wzrok traci ostrość, a umysł wpada w gęstą mgłę. Nogi nie mogą już utrzymać więźnia, a on sam wkracza w inny wymiar rzeczywistości”.

Ostatecznie Menachem został skazany na 8 lat łagru na Syberii. Zwolniony został na mocy układu Sikorski-Majski, gdyż zgłosił chęć wstąpienia do Armii Andersa. Wraz z nią został ewakuowany do Iranu, a później przybył do Palestyny. W przeciwieństwie do wielu innych żołnierzy żydowskiego pochodzenia nie zdezerterował z wojska (co działo się za cichym przyzwoleniem polskich władz). „Armia, której mundur noszę i której składałem przysięgę wojskową, walczy ze śmiertelnym wrogiem narodu żydowskiego, faszystowskimi Niemcami. Nie można opuścić takiej armii, nawet po to, aby walczyć o wolność we własnym kraju” – powiedział.

Na prośbę organizacji żydowskich Begin otrzymał od zastępcy dowódcy armii gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego urlop na czas nieokreślony. Mógł zakasać rękawy i z nieco większym – niż zapowiadały swego czasu władze Bejtaru opóźnieniem – wziąć się do realizacji celu swojego życia. Wstąpił w struktury paramilitarnej organizacji „Irgun” – a niedługo później stanął na jej czele.

Bojownik, terrorysta, premier

Menachem Begin był zwolennikiem stosowania terroru w walce o stworzenie państwa Izrael. Najkrwawszymi akcjami, z którymi był związany, był zamach bombowy na zamieszkany przez Brytyjczyków Hotel King David w Jerozolimie, w którym zginęło ok. 90 osób. Begina obciąża się też odpowiedzialnością za masakrę Palestyńczyków w wiosce Dajr Jasin (zginęło ponad 100 osób, w tym kobiety i dzieci). Zlecił też egzekucję dwóch brytyjskich żołnierzy w odwecie za wyroki śmierci na członkach Irgunu.

Begin stał się jedną z najbardziej poszukiwanych osób w Mandacie (Brytyjski Mandat Palestyny – terytorium mandatowe istniejące w latach 1922–1948, utworzone z części terytoriów byłego Imperium Osmańskiego na Bliskim Wschodzie – red.). Unikał jednak aresztowania świetnie się konspirując – zmieniał mieszkania, nazwiska, wygląd, a nawet narodowości. Był m.in. studentem prawa i uciekinierem z Polski Izraelem Halperinem. Później stał się rabbim Izraelem Sassoverem, który – jak opisywał sam Begin: „mógł być nowoczesnym rabbim, lub politykiem jednej z religijnych partii, lub zwykłym skruszonym grzesznikiem”.

Sąsiedzi uważać go mieli za nieudacznika. „Szczególnie kobiety mocno współczuły mojej żonie: «Biedna młoda – mówili – pewnie została zmuszona do małżeństwa z tym próżniakiem, wiecznym studentem»”. Begin był też Joną Konigshofferem, niemieckim lekarzem. Tę tożsamość otrzymał przypadkowo – po znalezieniu w publicznej bibliotece paszportu na to nazwisko.

Po powstaniu państwa Izrael Begin zajął się polityką. Przez wiele lat był przywódcą prawicowej opozycji. W 1977 roku objął urząd premiera. Dwa lata później zawarł pokój z Egiptem, za co wraz z prezydentem tego państwa Anwarem Sadatem, otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Wycofał się z polityki w 1983 roku. Zmarł 9 lat później w wieku 78 lat.

Opr. Emilia Kuklewska

Ks. Pawła Jaroszewicza ukarano za „ekstremizm”

Inicjatywa „Chrześcijańska Wizja” dowiedziała się o werdykcie sądu nad proboszczem parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Prużanie, księdzem Pawłem Jaroszewiczem, który od 16 sierpnia przebywa w areszcie.


brestsity.com

Sąd na Białorusi skazał duchownego na karę grzywny wysokości 1200 rubli białoruskich (równowartość ok. 1400 złotych) za subskrybowanie w Internecie witryn, uznawanych przez reżim Łukaszenki za „ekstremistyczne”. Po ogłoszeniu sądowego werdyktu księdz, więziony od piątku do dzisiaj w areszcie administracyjnym, wyszedł na wolność.

Tak zwane „czytanie treści ekstremistycznych” jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych pretekstów do politycznego prześladowania we współczesnej Białorusi. Taki status mają obecnie niemalże wszystkie niezależne media, których redakcje musiały wyemigrować z tego kraju w obawie przed represjami.

Nie jest wyjątkiem także portal Polaków na Białorusi Znadniemna.pl, który władze białoruskie uznawały za ekstremistyczny już kilkakrotnie, ostatnio nadając redagującemu zespołowi portalu status „formacji ekstremistycznej”.

Od maja w areszcie tymczasowym przebywa szef białoruskiej misji Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej o. Andrzej Juchniewicz OMI. Zakonnik został pierwotnie skazany na areszt administracyjny za „opublikowanie na Facebooku zdjęcia z biało-czerwono-białą flagą narodową Białorusi”. Karę dla niego przedłużano trzykrotnie. Na początku lipca natomiast o. Juchniewicz miał usłyszeć zarzuty karne.

Działania reżimu Łukaszenki przeciwko opozycyjnie nastawionym kapłanom chrześcijańskim zaostrzyły się po sfałszowanych wyborach i społecznych protestach w 2020 roku. Obok zatrzymań, Mińsk utrudnia posługę wielu księżom i zmusza ich do opuszczenia kraju.

Ksiądz Dmitrij Prystupa z Baranowicz musiał na przykład opuścić kraj po wszczęciu przeciwko niemu sprawy karnej za to, że w pierwszych dniach protestów „wpadł” na maskę wozu milicyjnego. Udało mu się opuścić Białoruś. Teraz jest bezpieczny, ale do domu i do wiernych wrócić nie może.

IT-P

Pierwsze od czterech lat święcenia w Mińsku

3 sierpnia w kościele katedralnym p.w. Najświętszego Imienia Maryi w Mińsku, wikariusz generalny archidiecezji mińsko-mohylewskiej bp Jerzy Kosobucki udzielił święceń diakonatu Aleksandrowi Szymańskiemu, magistrowi teologii, absolwentowi Międzydiecezjalnego Wyższego Seminarium w Grodnie. Były to w Mińsku pierwsze święcenia diakonatu od czterech lat.



catholic.by

W uroczystości wzięło udział ponad dwudziestu księży, w tym sekretarz Nuncjatury Apostolskiej w Mińsku ks. prałat Krzysztof Seroka, wspólnota Międzydiecezjalnego Seminarium Duchownego w Grodnie pod przewodnictwem rektora ks. kanonika Witalija Wojciechowskiego, osoby konsekrowane i wierni, w tym krewni kandydata.

Biskup Jerzy Kosobucki witając zgromadzonych dziękował Bogu za kandydata do święceń i zachęcił obecnych do wspierania go modlitwą. Zapewnił, iż sam odprawia Mszę św. za Aleksandra, „aby był dobrym sługą Pana, dobrym diakonem, dobrym kapłanem”. W homilii hierarcha zauważył, że posługa diakona opiera się na powołaniu, które jak mówił św. Jan Paweł II jest „darem i tajemnicą”. Zachęcił kandydata do głoszenia Chrystusa, niezależnie od okoliczności zewnętrznych. Wyraził także wdzięczność Seminarium Duchownemu w Grodnie za przygotowanie Aleksandra do diakonatu, a dalej także jak ufamy do kapłaństwa. Zachęcił nowego diakona do rozwijania otrzymanego daru, przypominając o konieczności ciągłego doskonalenia się w miłości i okazywania każdemu życzliwości. Zauważył, że został on przez Pana Boga hojnie obdarzony wszystkim, co potrzebne do posługi w sakramencie święceń.

Na zakończenie Mszy św. nowy diakon wyraził wdzięczność Bogu i rodzicom za dary życia, wiary i powołania, a także biskupowi za udzielenie święceń.

Aleksander Szymański pochodzi z Mińska, ma 34 lata. W 2013 roku ukończył studia na Wydziale Historycznym Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego, przez pewien czas pracował i służył w wojsku.

W 2024 roku ukończył Międzydiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne w Grodnie. 17 czerwca na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim obronił pracę magisterską z historii Kościoła na temat życia i działalności prawosławnego biskupa św. Jerzego z Konisskiego. Odbył praktykę duszpasterską w parafii archikatedralnej w Mińsku.

Na terenie archidiecezji mińsko-mohylewskiej mieszka około 4,5 mln osób, z czego katolicy stanowią 15 proc. Posługuje im 132 kapłanów, z czego niemal połowę stanowią zakonnicy. Na jednego kapłana przypada ponad 5 tys. wiernych.

EK/catholic.by

Wkrótce ruszy proces ks. Okołotowicza

Dziewięciu miesięcy potrzebował reżim Łukaszenki na fabrykowanie dowodów w sprawie karnej, wszczętej przeciwko księdzu Henrykowi Okołotowiczowi, którego proces odbędzie się wkrótce w trybie niejawnym – informuje białoruski portal Katolik.life.


catholic.by

64-letni kapłan, proboszcz parafii św. Józefa w Wołożynie w obwodzie mińskim, został aresztowany 17 listopada ubiegłego roku po czym znalazł się w areszcie KGB, które oskarża go o „zdradę stanu”, za co – jak donosi Katolik.life – grozi kara od 7 do 15 lat pozbawienia wolności.

Białoruski portal katolicki zaznacza, iż przez cały okres uwięzienia duchownego do opinii publicznej nie docierały niemal żadne informacje o stanie jego zdrowia. Wiadomo jedynie, że pomimo trudnej sytuacji, ksiądz nie traci ducha. Wciąż nie ma oficjalnych informacji na temat wytoczonych księdzu zarzutów. Proces, który odbędzie się wkrótce, odbędzie się w trybie zamkniętym — krewni i parafianie nie będą mogli tam dotrzeć, a po rozprawie nie będzie żadnych informacji o sprawie.

Jednak – jak informuje dalej Katolik.life — według osób zaznajomionych z sytuacją duchowny jest oskarżony o rzekome przekazanie komuś tajnych wiadomości. Domniemane szkody wyrządzone państwu przez działania księdza szacowane są na bardzo dużą sumę, a władze domagają się jej zapłaty. Mowa jest o równowartości nawet 1 miliona euro. Wierni uważają, że na poczet spłacenia tej kwoty ostatecznie przepadną pieniądze, które zostały skonfiskowane proboszczowi podczas aresztowania czyli – osobiste oszczędności księdza Henryka i darowizny wpłacone na rzecz parafii.

Wiadomo, że duchowny nadal nie przyznaje się do winy.

„Jaka zdrada, kiedy on kocha Ojczyznę bardziej, niż ci którzy go oskarżają” – podkreślają znajomi księdza Henryka.

Nie mają jednak złudzeń co do tego, że zostanie uznany za winnego i skazany, a skonfiskowane pieniądze zostaną mu zabrane ostatecznie . Następnie proboszcz może zostać zwolniony w ramach procedury ułaskawienia, ponieważ „starszy i chory człowiek w więzieniu nie jest potrzebny” – cytuje parafian z Wołożyna Katolik.life.

Parafianie księdza Henryka mówią też, że w ostatnim czasie nie dotarły do nich żadne listy od ich proboszcza. Wśród ludzi rozchodzą się jednak wieści, że śledztwo w jego sprawie jest finalizowane, a proces sądowy może być wyznaczony na wrzesień, bądź październik bieżącego roku – podkreśla portal.

WB/KAI

500-lecie parafii w Gnieźnie

Oprócz wielkopolskiego jest na świecie jeszcze jedno Gniezno (Hniezno) – na Białorusi. Leży w granicach dekanatu wołkowyskiego nad rzeką Nietupą w diecezji grodzieńskiej. Tamtejsza parafia pw. św. Michała Archanioła świętuje właśnie 500-lecia istnienia, a zamieszkują ją głównie etniczni Polacy wyznania katolickiego.


wikipedia.org

Kościół św. Michała Archanioła w Gnieźnie

A wszystko to nie dotarłoby być może do piastowskiego Gniezna gdyby nie list proboszcza białoruskiej wspólnoty ks. Romana Jałowczyka, przesłany do ks. kan. Andrzeja Szczęsnego, proboszcza gnieźnieńskiej parafii pw. bł. Radzyma Gaudentego, w którym kapłan informuje o obchodach i prosi o modlitwę. Jak przyznaje, pomysł napisania listu i nawiązania duchowej łączności zrodził się w białoruskiej wspólnocie podczas przygotowań do rocznicy.

„Nasi parafianie są bardzo dumni z nazwy wsi i przypuszczają – chyba nie bez racji – że historycznie musiał istnieć jakiś ścisły związek między Gnieznem w Wielkopolsce a Hnieznem na Grodzieńszczyźnie, który uzasadniał «zapożyczenie» nazwy tak znakomitego miasta przez naszych przodków” – napisał ks. Jałowczyk.

Poprosił również o poinformowanie gnieźnieńskich parafian o istnieniu białoruskiego Gniezna, które – jak wyjaśnił – zamieszkane jest przez niespełna pół tysiąca wiernych, głównie etnicznych Polaków wyznania katolickiego. „Ośmielamy się także prosić o modlitwę w intencji naszej parafii” – dodał ks. Jałowczyk, z góry dziękując za ten najpiękniejszy i najcenniejszy dar.

W odpowiedzi ks. Andrzej Szczęsny przyznał, że wiadomość o białoruskim Gnieźnie wszystkich „zaciekawiła i zdumiała”. „My jesteśmy jedną z młodszych parafii gnieźnieńskich. Niedawno obchodziliśmy 40. rocznicę powstania” – napisał kapłan, zapewniając o modlitwie i życząc w imieniu całej gnieźnieńskiej wspólnoty, by parafia w białoruskim Gnieźnie „rozwijała się na wzór Ewangelii Chrystusowej, a starsze pokolenie przekazywało wiarę młodszym pokoleniom.

Z komunikatu duszpasterskiego, odczytywanego w XIX niedzielę zwykłą 11.08.2024 w parafii p.w. bł. Radzyma Gaudentego w Gnieźnie (Wielkopolska):

W dniu dzisiejszym jubileusz 500-lecia powstania kościoła katolickiego przeżywa Gniezno – mała białoruska parafia. Mieszkańcami są Polacy i osoby pochodzenia polskiego. O istnieniu miejscowości o takiej samej nazwie jak nasze Gniezno dowiedzieliśmy się z listu Proboszcza tej parafii ks. Romana Jałowczyka do naszego ks. proboszcza. Odpisując na ten list ks. proboszcz wysłał foldery o naszej parafii, a także złożył życzenia z okazji tak ważnego jubileuszu – „życzymy, aby Wasza wspólnota parafialna w Gnieźnie rozwijała się na wzór Ewangelii Chrystusowej, a starsze pokolenie przekazywało wiarę młodym ludziom”. Osoby zainteresowane tym wydarzeniem odsyłamy do gabloty.

Uroczystości jubileuszowe w Gnieźnie na Białorusi odbyły się w niedzielę 11 sierpnia, a ich punktem kulminacyjnym była Msza św. pod przewodnictwem biskupa grodzieńskiego Aleksandra Kaszkiewicza. Tego dnia w parafii bł. Radzyma Gaudentego na każdej Mszy św. informowano o białoruskim Gnieźnie, a listy proboszczów wywieszone zostały na parafialnej tablicy ogłoszeń.

Dzieje białoruskiego Gniezna, choć o połowę krótsze niż historia piastowskiego Gniezna, są niemniej burzliwe. Pierwsze wzmianki o miejscowości pochodzą z XV wieku. Wieś była wtedy własnością polskiego rodu szlacheckiego Moniwidów. W 1449 roku król Kazimierz Jagiellończyk sprzedał dobra Mikołajowi Waszczyłowiczowi (Waszwyłowiczowi). Późniejszymi właścicielami dóbr gnieźnieńskich byli Szemiotowie, którzy wznieśli kościół pw. św. Michała Archanioła. Przez krótki czas międzywojnia (po 1921 roku) Hniezno należało do Polski, później, po 1945 roku znalazło się w granicach ZSRR, a od 1991 roku znajduje się na terenie Republiki Białorusi.

Irena Zawadzka

244. rocznica śmierci Tadeusza Reytana

Poseł Ziemi Nowogródzkiej na Sejm Rozbiorowy odebrał sobie życie w rodzinnej Hruszówce, po powrocie z Warszawy. Według niektórych przekazów popadł w obłęd, nie mogąc się pogodzić z uchwalonym przez sejm I rozbiorem Rzeczypospolitej, a także z upokorzeniem, jakie spotkało go ze strony innych posłów w chwili, gdy desperacko bronił Ojczyzny.



wikipedia.org

Fragment obrazu Jana Matejki pt.: „Rejtan – Upadek Polski”



34travel.me

Dwór Reytanów w Hruszówce z 2013 roku



34travel.me

Dwór Reytanów w Hruszówce po częściowej renowacji

Źródła podają, że Reytan popełnił samobójstwo 8 sierpnia 1780 roku kalecząc się szkłem. Kościół, uznający samobójstwo za grzech śmiertelny, nie zgodził się pochować patriotę na cmentarzu zgodnie z chrześcijańskim obrzędem. Jego szczątki złożono w niepoświęconej ziemi i dopiero wiele dekad po śmierci, w 1930 roku, zostały odkryte i ekshumowane w pobliżu dworu w Hruszówce w miejscu, zwanym „Pod Grabem”, na które mieszkańcy Hruszówki wskazali, jako „legendarne” miejsce pochówku słynnego posła.

Czy były to faktycznie szczątki Reytana? Na to pytanie do dzisiaj nie ma jednoznacznej odpowiedzi. W pamięci Polaków Tadeusz Reytan zapisał się jako symbol patriotyzmu.

W Polsce rozdzieranej przez zaborców, bardzo szybko rozpowszechnił się kult jego postaci. Portrety Reytana pojawiały się na licznych rycinach jako symbol prawdziwego patrioty. Sejm Wielki (1788-1792) uczcił pamięć Tadeusza Reytana, zawierając wspomnienie o nim w następujących słowach: „Mój król, za zgodą skonfederowanych Rzeczypospolitej stanów, w tej porze, gdzie przywróceniem sił Rządu Rzeczypospolitej (…) mamy wdzięczną czułość długiem pamięci tego szanownego Polaka”.

Najbardziej znanym upamiętnieniem patrioty z Hruszówki jest znany na całym świecie obraz Jana Matejki pt. „Rejtan – Upadek Polski”. Artysta, uwieczniając Tadeusza Reytana na obrazie w 1866 roku, ukazał niezwykle przejmującą scenę, która rozegrała się 21 kwietnia 1773 roku w trzecim, decydującym dniu obrad sejmu rozbiorowego na zamku w Warszawie. Wówczas Prusy, Rosja i Austria dokonały podziału części ziem polskich. Centralną postacią obrazu jest poseł ziemi nowogródzkiej, Tadeusz Reytan, w geście rozpaczy próbujący zapobiec haniebnemu wydarzeniu, jakim jest rozbiór Ojczyzny. Miał on wtedy powiedzieć: „Chyba po moim trupie”.

Słowa te okazały się samospełniającą się przepowiednią, bo po tragicznej śmierci obrońcy Ojczyzny doszło do jej kolejnych rozbiorów i ostatecznego zniknięcia Polski z mapy Europy.

Pamięć o Tadeuszu Rejtanie jest wciąż żywa wśród mieszkających na Białorusi Polaków, ale nie tylko, gdyż miejscowa gałęź rodu Reytanów dobrze zasłużyła się także Białorusinom i pozostaje w ich wdzięcznej pamięci.

Znajdująca się w Hruszówce siedziba Rejtanów ostatnio doczekała się renowacji. Napisał o tym portal Polaków na Polesiu w artykule pt. „Hruszówka – siedziba Reytanów wczoraj i dziś”.

Historia siedziby w Hruszówce

Z artykułu dowiadujemy się m.in., że siedziba w Hruszówce znana jest od XVI wieku jako majątek Radziwiłłów. Do rodziny Reytanów zaczęła ona należeć od XVII wieku, a jej pierwszym właścicielem z tego rodu był Michał Kazimierz Reytan, stojący u źródeł powstania białoruskiej gałęzi rodu Reytanów.

Zarządzany przez Reytanów majątek w Hruszówce był centrum kulturalnym regionu. Gościli tu m.in. Julian Ursyn Niemcewicz, Napoleon Orda, O'Connor (odkrywca pokładów torfu na Białorusi), Eliza Orzeszkowa, Florian Bochwic, Jan Bułhak. W tym malowniczym miejscu urodził się także wybitny obrońca honoru Rzeczypospolitej Tadeusz Reytan.

Teren dawnej posiadłości Reytanów zajmuje ok. 14 ha. Wielką zaletą jest to, że cały zespół zabudowy dworskiej zachował się niemal w komplecie, a kompozycja przestrzenna nie została naruszona. Na terenie posiadłości znajdował się dom ekonoma, oranżeria, gorzelnia, lodownia, browar, dwie stajnie. Z prawej strony od głównego budynku mieści się najbardziej cenny element całej posiadłości – jest to prawie już zrujnowana niewielka murowanka, ma ponad 300 lat i jest najstarszą zabudową. To właśnie w tej murowance spędził ostatnie 7 lat swego życia Tadeusz Reytan. Było tu archiwum, biblioteka i rzeczy osobiste Reytana.

Ostatni dziedzice Hruszówki

Ostatnimi właścicielami majątku w Hruszówce byli Józef i Alina Reyten. (Potomkowie Reytanów od końca XVIII w. używali takiej formy nazwiska).

Józef był filantropem i dobrym gospodarzem, a jego żonę Alinę porównywano niegdyś do Emilii Plater. Dzięki nim po I wojnie światowej Hruszówka ożyła. Prowadzili oni przytułek dla inwalidów wojennych. Stworzyli fundusz na edukację utalentowanych dzieci z Hruszówki i pobliskich wsi. Dzięki staraniom Aliny i Józefa Reytenów miejscowa młodzież studiowała w Warszawie, Wilnie i Petersburgu.

Na tak dostojnych ludziach skończyła się linia rodu Reytanów w Hruszówce. Ale to miejsce, gdzie żyli, rodzili się, byli szczęśliwi, pozostało – pamiętają o nich stare lipy i dęby, reytanowski staw i budynki, które wbrew przeciwnościom historii przetrwały. Podczas II wojny światowej był tu niemiecki szpital wojenny, po wojnie teren przejął kołchoz w Rusinowiczach, a w dworku mieścił się klub wiejski i internat.

Los ostatnich dziedziców Hruszówki był tragiczny. Gdy wkraczały wojska radzieckie 17 września 1939 roku, hr. Henryka Grabowskiego zamordowali miejscowi chłopi. Alina Reyten, aresztowana w tym czasie przez Sowietów, została wywieziona na Sybir i tam zmarłą w 1945 roku. Syna Henryka Grabowskiego – Tadeusza, zabili natomiast Niemcy zimą 1943/1944 roku w okolicach Baranowicz.

Ani władze sowieckie, ani białoruskie przez długie lata nie były zainteresowane w renowacji rodowej siedziby ikony polskiego patriotyzmu. Dworek Reytanów przez długi czas popadał w ruinę, był dewastowany, ale pomimo wszystko i tak należał do najlepiej zachowanych chyba majątków szlacheckich na Nowogródczyźnie.

Jak ratowano rodowe gniazdo Reytanów

Dzięki inicjatywie badacza Zmiciera Jurkiewicza i koła artystycznego im. Tadeusza Reytana oraz gazety „Kultura” w latach 2013-2018 w Hruszówce i w różnych miejscowościach na Białorusi odbywały się plenery, festiwale oraz imprezy tematyczne poświęcone Reytanom i Hruszówce. Wspólnym wysiłkiem wspomnianych inicjatyw i ludzi dobrej woli udało się uzyskać dotację z Unii Europejskiej na renowację dworu. Łączna kwota inwestycji wyniosła 1 327 000 euro. Część środków na odnowienie przekazała również strona białoruska. Renowacja rozpoczęła się w 2020 roku. W ciągu ostatnich 3 lat dwór w Hruszówce został częściowo odrestaurowany.

Pracy jest jeszcze dużo, ale efekty już widać. Z wydzielonych już na renowację środków wzmocniono fundamenty domu oraz wykonano ich hydroizolacje, wzmocniono strop, zmontowano nowy system rynnowy, okrycie dachu, drewniane okna i drzwi, wyremontowano elewacje budynku i wykonano rekonstrukcje zniszczonych ganków. W piwnicach dworu planowane jest stworzenie ekspozycji muzealnych, rozmieszczenie galerii sztuki oraz filii szkoły artystycznej z Lachowicz, której uczniowie będą tu przyjeżdżać na plenery. Pozostałe budynki kompleksu architektonicznego siedziby Reytanów, niestety, nadal niszczeją i grożąc popaść w ruinę.

Opr. Emilia Kuklewska/Polesie.org

160 lat temu stracono Romualda Traugutta

160 lat temu, 5 sierpnia 1864 roku władze rosyjskie dokonały egzekucji Romualda Traugutta, dyktatora Powstania Styczniowego oraz czterech jego współpracowników. Swoją potęgą woli, swoją umiejętnością rządzenia potrafił utrzymać powstanie, i to przez najtrudniejsze, bo zimowe, miesiące – pisał o Traugutcie Józef Piłsudski.



wikipedia.org

Romuald Traugutt żył zaledwie 38 lat. Swoje życie zakończył na szubienicy 5 sierpnia 1864 roku na stokach cytadeli warszawskiej. Razem z nim, powstańczym dyktatorem, stracono czterech innych członków podziemnego Rządu Narodowego: Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego. Wszyscy oni weszli do polskiej legendy.

Wczesne lata

Romuald Traugutt urodził się 16 stycznia 1826 roku w Szostakowie, miejscowości leżącej wówczas w guberni grodzieńskiej. Był synem Ludwika i Alojzy z Błockich. Jego rodzina od strony ojca, niemieckiego pochodzenia, przybyła do Polski w XVIII w. w czasach saskich. Największy wpływ na jego wychowanie wywarła jednak babka, Justyna Błocka, która wpajała Romualdowi wartości patriotyczne, gdyż jego matka zmarła, kiedy miał 2 lata.

W 1836 roku rozpoczął naukę w gimnazjum w Świsłoczy, którą ukończył w 1842 roku z dobrymi wynikami (srebrny medal za naukę i świadectwo dojrzałości dające prawo do 14. stopnia służbowego).

Kariera wojskowa

W 1845 roku rozpoczął naukę w szkole oficerskiej w Żelechowie. Podczas Wiosny Ludów, w 1849 roku, już jako oficer armii rosyjskiej dowodzonej przez generała Iwana Paskiewicza, wspomagał Austrię w tłumieniu powstania węgierskiego. Za udział w węgierskiej batalii Traugutt otrzymał Order św. Anny, mieszkanie i gratyfikację finansową.

W 1852 roku, po powrocie do Królestwa Polskiego, ożenił się z córką jubilera Anną Pikiel. Młodzi zamieszkali w Żelechowie. Podczas wojny rosyjsko-tureckiej w 1853 roku Traugutt służył na Krymie, gdzie m.in. fortyfikował twierdzę Silistra i brał udział w walkach o Sewastopol. W trzy lata później został skierowany do Charkowa, a następnie do Petersburga. Tam wykładał w wyższej szkole wojskowej.

Śmierć żony i dwójki dzieci na przełomie lat 1859 i 1860 skończyła się dla niego załamaniem nerwowym. W roku 1862 roku Traugutt w stopniu podpułkownika odszedł z wojska. Ożenił się z krewną Tadeusza Kościuszki, Antoniną Kościuszkówną.

Działalność powstańcza

Po wybuchu powstania na Litwie w marcu 1863 roku, odmawiał przyjęcia dowództwa nad lokalnymi oddziałami. Do powstańców dołączył dopiero w kwietniu. Stanął na czele oddziału kobryńskiego. Wtedy też przebywał w majątku Elizy Orzeszkowej k. Kobrynia. Na pisarce zrobił wielkie wrażenie.

W sierpniu 1863 roku Traugutt opuścił swoje zgrupowanie i udał się do Warszawy, gdzie oddał się do dyspozycji Wydziału Wojny Rządu Narodowego. 15 sierpnia mianowano go generałem i wysłano do Paryża, gdzie bez powodzenia poszukiwał wsparcia dla powstania. Po powrocie 17 października 1863 roku przyjął funkcję dyktatora powstania. Ukrywał się pod pseudonimem Michał Czarnecki.

Podjął zdecydowane działania – odsunął od dowództwa grupę nieudolnych polityków, zreorganizował struktury administracyjne i wojskowe podziemnego państwa. Starał się przekształcić luźne oddziały partyzanckie w regularne wojsko. Wprowadził jednolitą organizację wojska tworząc 5 korpusów. Dekretem z 27 grudnia 1863 roku powołał specjalny organ administracyjno-sądowy mający nadzorować wcielanie w życie wcześniejszych postanowień Rządu Narodowego o uwłaszczeniu chłopów. Przygotował koncepcję powołania pospolitego ruszenia i mobilizacji całego społeczeństwa do walki z Rosją. Zaktywizował działalność dyplomatyczną szukając poparcia dla sprawy polskiej.

Areszt i śmierć

W nocy z 10 na 11 kwietnia 1864 roku na skutek denuncjacji rosyjska policja aresztowała Traugutta w jego warszawskiej kwaterze. Najpierw więziono go na Pawiaku, a następnie przewieziono do X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej. Podczas śledztwa nie zdradził towarzyszy.

To w czasie jednego z przesłuchań miał powiedzieć: „Idea narodowości jest tak potężną i czyni tak wielkie postępy w Europie, że ją nic nie pokona”.

19 lipca 1864 roku rosyjski sąd wojskowy skazał Romualda Traugutta na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano na stokach Cytadeli Warszawskiej 5 sierpnia 1864 roku o godz. 10.00. Tuż przed egzekucją dyktator ucałował, podczas gdy zebrany trzydziestotysięczny tłum Warszawian śpiewał pieśń Święty Boże. Razem z Trauguttem stracono innych uczestników powstania – Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego.

Zmarli powstańcy 1863 roku zostali odznaczeni przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego 21 stycznia 1933 roku Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

Kult Traugutta i próby beatyfikacji

Niedługo po śmierci Traugutta zaczął się rozwijać jego swoisty kult. Przedstawiano go jako osobę niezłomną, niezwykle religijną. W II RP propagatorem legendy Traugutta był Józef Piłsudski. Zainicjowano nawet działania zmierzające do beatyfikacji Traugutta, które przerwał wybuch II wojny światowej.

Wielu świadków jego egzekucji przyrównywało tę śmierć do męki Chrystusa. We wrześniu 1864 roku w piśmie polskim „Ojczyzna” wydawanym w Szwajcarii po raz pierwszy pojawiły się nekrologi poświęcone Traugttowi, wskazujące, z prowadził on życie prawdziwie święte.

Podjęto kroki w kierunku beatyfikowania jego osoby, jako symbolu poświęcenia i męczeństwa dla Ojczyzny. Z pomysłem tym wystąpił ks. Józef Jarzębowski, biograf Traugutta. Pomysł popierał także kardynał Stefan Wyszyński. Obecnie tą kwestią zajmuje się ojciec Władysław Kluz, autor książki pt. „Dyktator Romuald Traugutt” wydanej w 1982 roku.

Opr. Teresa Pietkiewicz

Polska zorganizuje Igrzyska Olimpijskie?

Premier Donald Tusk oświadczył, że Polska formalnie podejmie starania o organizację Igrzysk Olimpijskich. Dodał, że realna perspektywa, o której możemy mówić, biorąc pod uwagę wstępne decyzje, zobowiązania, deklaracje MKOL, to 2040 lub 2044 rok. 16 sierpnia szef rządu podczas konferencji prasowej na boisku Orlik w Karczewie (woj. mazowieckie) zapowiedział starania Polski o organizację Igrzysk Olimpijskich.



PAP

Aleksandra Mirosław cieszy się ze złotego medalu we wspinaczce na czas na Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu

„Realna perspektywa, biorąc pod uwagę już wstępne decyzje, zobowiązania, deklaracje Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, to 2040 lub 2044 rok" – powiedział premier.

Donald Tusk podkreślił, że Polska nie ma powodu do żadnych kompleksów. Wskazał, że organizacja Euro 2012 w Polsce do dziś jest wspominana przez partnerów europejskich jako majstersztyk organizacyjny. Jak dodał, doceniany jest m.in. fakt, że „zdążyliśmy z autostradami, lotniskami, stadionami, a w wielu miejscach startowaliśmy od zera". Minister sportu Sławomir Nitras zapewnił, że od strony organizacyjnej Polska jest w stanie przeprowadzić Olimpiadę. „Wymaga to nakładów infrastrukturalnych, ale my wiele rzeczy już mamy" – stwierdził. Zapowiedział, że w listopadzie ma zamiar przedstawić założenia nowej strategii rozwoju polskiego sportu. Dodał, że ma być to strategia do 2040 roku, z myślą o przygotowaniach do organizacji Igrzysk Olimpijskich w Polsce.

„Mam nadzieję, że zimę, wiosnę przyszłego roku spędzimy na poważnej dyskusji ze środowiskiem sportu, jak doprowadzić do tego, by igrzyska w Polsce odbyły się, były sukcesem i kołem zamachowym nie tylko dla sportu, ale całej Polski, jak to się stało z Euro 2012" – powiedział minister sportu.

Zaznaczył, że organizacja Euro 2012 w Polsce była wielkim cywilizacyjnym projektem. „Igrzyska mogą być jeszcze większym cywilizacyjnym projektem, tylko musimy się do tego dobrze przygotować" – ocenił Nitras.

Podkreślił, że Orlik w Karczewie jest jednym z pierwszych, które zostały oddane do użytku. Zauważył, że przez ostatnie dziesięć lat, „bo wcześniej nie było takiej potrzeby, a potem nie widziano takiej potrzeby", nie było żadnych środków na modernizację tej infrastruktury. „Jesteśmy gotowi na to, aby w ciągu najbliższych dwóch lat zabezpieczyć pieniądze na modernizację wszystkich 2604 Orlików. Jesteśmy też finansowo gotowi na sfinansowanie w ciągu trzech lat budowy 1000 nowych Orlików" – oświadczył minister sportu.

Premier przypomniał, że jest współautorem programu Orlików, który zakładał budowę boiska w każdej gminie do 2012 roku. Jak stwierdził szef rządu, „była to najlepsza rzecz, jaka mu się przytrafiła".

Tusk ocenił też, że finansowanie polskiego sportu, zarówno olimpijskiego, jak i tego na niższych szczeblach, musi być przejrzyste. Odniósł się w ten sposób do wątpliwości związanych z wydawaniem pieniędzy przez związki sportowe i Polski Komitet Olimpijski.

Premier zauważył, że istnieją formalne rekomendacje Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, które zobowiązują takie instytucje jak Polski Komitet Olimpijski do pełnej przejrzystości, do dostępności opinii publicznej do sprawozdań finansowych. Zaznaczył, że atmosfera, iż te informacje są tajne, jest dewastująca dla morale polskiego sportu.

„To musi się bezwzględnie skończyć. W przypadku sprawdzenia wszystkich potencjalnych nieprawidłowości my i tak już działamy. Krajowa Administracja Skarbowa, inne służby będą tak czy inaczej bezlitośnie rozliczały z każdej wydanej złotówki działaczy sportowych, związki sportowe i Polski Komitet Olimpijski" – zapewnił szef rządu.

Premier podziękował też ministrowi sportu za pracę nad projektem nowelizacji ustawy o sporcie, m.in. za przepisy dotyczące wzmocnienia pozycji kobiet w sporcie. Jak powiedział premier, sytuacja kobiet w polskim sporcie to „nadal coś skandalicznego". „W ciągu najbliższych tygodni przeprowadzimy nowelizację przepisów, zgodnie z którą 30 proc. miejsc we władzach związków sportowych będzie dla kobiet; ustawa będzie miała też wymiar antyprzemocowy" – zapowiedział Tusk.

Rządowy projekt nowelizacji ustawy o sporcie, który jest w Sejmie i przeszedł pierwsze czytanie, przewiduje m.in. zmiany dotyczące zasiadania kobiet we władzach związków sportowych. Ma ich być 30 procent, jeżeli liczba członków zarządu wynosi więcej niż pięć osób. Jeśli członków jest mniej, w zarządzie ma znaleźć się przynajmniej jeden przedstawiciel każdej z płci.

Najsłabsze dla Polski Igrzyska od ponad pół wieku

Zapowiedź podjęcia przez Polskę starań o organizację Igrzysk Olimpijskich pojawiła się tydzień po zakończeniu XXXIII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. Z punktu widzenia zdobyczy medalowych okazały się one najsłabszą dla Polski Olimpiadą nie tylko w XXI stuleciu, ale od ponad poł wieku, czyli od 68 lat.

Polacy wywalczyli w Paryżu dziesięć medali, w tym tylko jeden złoty.

Jedyny złoty krążek dla Polski na igrzyskach w Paryżu 2024 zdobyła 7 sierpnia we wspinaczce sportowej na czas Aleksandra Mirosław. W tej samej konkurencji brąz wywalczyła Aleksandra Kałucka. Z kolei drugie miejsce, poza bokserką Julią Szeremetą, kolarką torową Darią Pikulik i siatkarzami, wywalczyła na igrzyskach Klaudia Zwolińska – w kajakarstwie slalomowym kobiet K1.

Poza Kałucką na najniższym stopniu podium stały jeszcze: Iga Świątek (w singlu kobiet w tenisie), Natalia Kaczmarek (bieg na 400 metrów), drużyna szpadzistek w składzie: Martyna Swatowska-Wenglarczyk, Alicja Klasik, Renata Knapik-Miazga i Aleksandra Jarecka, oraz wioślarska czwórka podwójna mężczyzn w składzie: Dominik Czaja, Mateusz Biskup, Mirosław Ziętarski oraz Fabian Barański.

Reprezentacja Polski z dorobkiem 10 medali (w tym 1 złotym, 4 srebrnymi i 5 brązowymi) zajęła w klasyfikacji medalowej XXXIII Letnich Igrzysk Olimpijskich, dalekie 42. miejsce. Wszystko za sprawą tylko jednego krążka zdobytego przez Aleksandrę Mirosław. Więcej medali od Polski zdobyło z kolei 20 krajów, przy czym 14 z nich to kraje o liczbie ludności większej od Polski. Dla Polski Igrzyska w Paryżu to najgorsze letnie igrzyska olimpijskie od 68 lat i igrzysk w Melbourne (1-4-4). Wówczas w 1956 roku Polska ze skromnym dorobkiem dziewięciu medali (w tym jednego złotego) potrafiła zająć w klasyfikacji medalowej igrzysk 17. miejsce wśród 72. ekip narodowych. w Paryżu w tym roku rywalizowały o medale 206. ekip narodowych (54 z Afryki, 48 z Europy, 44 z Azji, 41 z obu Ameryk, 17 z Oceanii, indywidualni sportowcy neutralni – AIN, czyli sportowcy z objętych sankcjami za prowadzenie wojny z Ukrainą Białorusi i Rosji, i olimpijska reprezentacja uchodźców)

Oto końcowa klasyfikacja medalowa XXXIII Igrzysk Olimpijskich w Paryżu:

1)**Stany Zjednoczone** 40 złotych – 44 srebrne – 42 brązowe (126 medali); 2) **Chiny** 40-27-24 (91); 3)**Japonia** 20-12-13 (45); 4)**Australia** 18-19-16 (53); 5)**Francja** 16-26-22 (64); 6)**Holandia** 15-7-12 (34); 7)**Wielka Brytania** 14-22-29 (65); 8)**Korea Południowa** 13-9-10 (32); 9) Włochy 12-13-15 (40); 10)**Niemcy** 12-13-8 (33); 11)**Nowa Zelandia** 10-7-3 (20); 12)**Kanada** 9-7-11 (27); 13)**Uzbekistan** 8-2-3 (13); 14)**Węgry** 6-7-6 (19); 15)**Hiszpania** 5-4-9 (18); 16)**Szwecja** 4-4-3 (11); 17) **Kenia** 4-2-5 (11); 18)**Norwegia** 4-1-3 (8); 19)**Irlandia** 4-0-3 (7); 20)**Brazylia** 3-7-10 (20); 21)**Iran** 3-6-3 (12); 22)**Ukraina** 3-5-4 (12); 23)**Rumunia** 3-4-2 (9); 24) **Gruzja** 3-3-1 (7); 25)**Belgia** 3-1-6 (10); 26)**Bułgaria** 3-1-3 (7); 27)**Serbia** 3-1-1 (5); 28)**Czechy** 3-0-2 (5); 29)**Dania** 2-2-5 (9); 30)**Azerbejdżan** 2-2-3 (7); 31)**Chorwacja** 2-2-3 (7); 32)**Kuba** 2-1-6 (9); 33) **Bahrajn** 2-1-1 (4); 34)**Słowenia** 2-1-0 (3); 35)**Tajwan** 2-0-5 (7); 36)**Austria** 2-0-3 (5); 37)**Hong Kong** 2-0-2 (4); 38)**Filipiny** 2-0-2 (4); 39)**Algieria** 2-0-1 (3); 40)**Indonezja** 2-0-1 (4); 41)**Izrael** 1-5-1 (7); **42) Polska 1-4-5 (10);** 43)**Kazachstan** 1-3-3 (7); 44)**Jamajka** 1-3-2 (6); 45)**Republika Południowej Afryki** 1-3-2 (6); 46)**Tajlandia** 1-3-2 (6); 47)**Etiopia** 1-3-0 (4); 48) **Szwajcaria** 1-2-5 (8); 49)**Ekwador** 1-2-2 (5); 50)**Portugalia** 1-2-1 (4); 51)**Grecja** 1-1-6 (8); 52)**Argentyna** 1-1-1 (3); 53) **Egipt** 1-1-1 (3); 54)**Tunezja** 1-1-1 (3); 55)**Botswana** 1-1-0 (2); 56)**Chile** 1-1-0 (2); 57)**Saint Lucia** 1-1-0 (2); 58)**Uganda** 1-1-0 (2); 59)**Dominikana** 1-0-2 (3); 60) **Gwatemala** 1-0-1 (2); 61)**Maroko** 1-0-1 (2); 62)**Dominika** 1-0-0 (1); 63)**Pakistan** 1-0-0 (1); 64)**Turcja** 0-3-5 (8); 65)**Meksyk** 0-3-2 (5); 66)**Armenia** 0-3-1 (4); 67) **Kolumbia** 0-3-1 (4); 68)**Kirgistan** 0-2-4 (6); 69)**Korea Północna** 0-2-4 (6); 70) **Litwa** 0-2-2 (4); 71)**Indie** 0-1-5 (6); 72) **Mołdawia** 0-1-3 (4); 73)**Kosowo** 0-1-1 (2); 74)**Fidżi** 0-1-0 (1); 75)**Cypr** 0-1-0 (1); 76)**Jordania** 0-1-0 (1); 77)**Mongolia** 0-1-0 (1); 78)**Panama** 0-1-0 (1); 79) **Tadżykistan** 0-0-3 (3); 80)**Albania** 0-0-2 (2); 81)**Grenada** 0-0-2 (2); 82)**Malezja** 0-0-2 (2); 83)**Portoryko** 0-0-2 (2); 84) **Wybrzeże Kości Słoniowej** 0-0-1 (1); 85) **Republika Zielonego Przylądka** 0-0-1 (1); 86)**Peru** 0-0-1 (1); 87)**Katar** 0-0-1 (1); 88)**Singapur** 0-0-1 (1); 89)**Słowacja** 0-0-1 (1); 90)**Zambia** 0-0-1 (1); 91) **Reprezentacja uchodźców** 0-0-1 (1).

Opr. Waleria Brażuk

Osiem polskich szkół na liście szanghajskiej

W zestawieniu najlepszych uczelni świata znalazło się osiem polskich szkół wyższych – informuje Gazeta Wyborcza. Akademicki Ranking Uniwersytetów Świata (lista szanghajska) ma mocno wyśrubowane kryteria. Najwyżej punktowane są uczelnie, które mogą się pochwalić noblistami wśród absolwentów i pracowników oraz publikacjami w „Science" i „Nature".

Zliczane są też cytowania badaczy oraz artykuły, które znalazły się w wybranych bazach. Tak zwana lista szanghajska należy do wielkiej rankingowej trójki – obok brytyjskich: „Times Higher Education" i „QS" organizacji Quacquarelli Symonds.

Listę tysiąca najlepszych szkół układa organizacja Shanghai Ranking Consultancy, działająca przy Uniwersytecie Jiao Tong w Szanghaju. Pod lupę bierze około 2,5 tys. uczelni.

Osiem polskich uczelni na liście szanghajskiej

W tegorocznym zestawieniu znalazło się osiem polskich szkół wyższych, jedna wypadła z listy (w 2022 roku było 11).

Liderzy pozostają od lat niezmienni. Dwa flagowe polskie uniwersytety – Jagielloński i Warszawski – po raz kolejny znalazły się w pierwszej pięćsetce (w grupie 401-500).

Nieco wspięła się Politechnika Gdańska – przemieściła się z ostatniej setki rankingu do przedziału 801-900.

Spadły za to krakowska Akademia Górniczo-Hutnicza i Wrocławski Uniwersytet Medyczny (miejsca 901-1000).

Podobnie jak przed rokiem na końcu stawki są także: Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i Politechnika Warszawska.

W tegorocznym zestawieniu zabrakło Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

Pierwszą dziesiątkę zdominowały amerykańskie uczelnie. Mocno reprezentowane są też Chiny

Pierwsze miejsce od dwudziestu dwóch lat należy niezmiennie do Uniwersytetu Harvarda.

Ale całą pierwszą dziesiątkę zdominowały amerykańskie uczelnie: Stanford (2), Massachusetts Institute of Technology (3), Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley (5), Princeton (7), Uniwersytet Columbia (8), California Institute of Technology (8) oraz Uniwersytet w Chicago (10). W całym rankingu Stany Zjednoczone mają w sumie 183 uczelnie.

Brytyjskie szkoły zajęły miejsca 4. i 6. (odpowiednio Cambridge i Oksford).

Mocno reprezentowane są też Chiny – 225 szkół. Najlepszy w kontynentalnej Europie jest Uniwersytet Paryż-Saclay – awansował w tym roku o trzy pozycje na 12. miejsce. Kolejna, na 21. miejscu, jest Politechnika Federalna w Zurychu (ETZ Zurich).

Czechy mają w zestawieniu sześć uczelni, Węgry – cztery, Litwa i Słowacja po jednej.

IT-P/IAR

Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023
Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.